Nr. 25 Kraków, Czwartek dnia 21 Lipca 1881. Rok

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie, w. a, zł	2 ct.	—
W Monarchii austro-węgierskiej	„ „	2 „	40
W Niemczech	„ marek	4 pf.	80
W innych krajach	„ franków	6	—

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", **p. Nowakowska**, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, **w hali Sukiennic** Nr. 5, w handlu **p. Dembińskiego**, ul. Floryańska, **A. Grigar. We Lwowie:** Księgarnia **Gubrynowicza i Schmidta** oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zjazd przyrodników i lekarzy polskich

Szczęśliwy Kraków! Zaledwie jednych pożegnał gości, już drudzy zawitali: lekarze i przyrodnicy polscy.

Znaczenie i cel wszelkich zjazdów naukowych jest dwojaki: naukowy i społeczny.

Zjazdy przyrodniczo-lekarskie przedewszystkiem mają za zadanie, badać i wyświecać tajemnice przyrody. Lecz czysta umiejętność nie wyczerpuje ich programu. Obowiązkiem bowiem przyrodników i lekarzy naszych, jest zastosowanie ogólnych praw umiejętnych do potrzeb kraju. Z tego wynika konieczność zwrócenia wszelkich usiłowań, ku zbadaniu ojczystej przyrody, w celu poprawy zdrowia powszechnego i powiększenia źródeł bogactwa narodowego.

Do najważniejszych cech obecnej chwili należy niezaprzeczenie potężny prąd ku zachowaniu zdrowia ludzkiego, ku fizycznemu, że tak się wyrazimy, wychowaniu społeczeństwa, ku ubezpieczeniu tego wielkiego kapitału w gospodarstwie narodowem, który nazywamy życiem zdrowem, jędrnem i produkcyjnem.

Obecny zjazd przedewszystkiem powinien mieć to na uwadze, zwłaszcza, że opieka nad zdrowiem powszechnem w kraju naszym wcale nie istnieje a przez publiczność bywa w najwyższym stopniu lekceważoną.

Takie są naukowe zadania polskich zjazdów przyrodniczo-lekarskich.

Drugiego rodzaju ich zadaniem, jest zawiązywanie i wzmacnianie stosunków towarzyskich między spółpracownikami, na niwie polskiej umiejętności. Bezpośrednie zetknięcie się tylu mężów jednego zawodu, znakomicie wpływa na zachętę do pracy naukowej, przyczynia się do wzajemnych zobowiązań do pracy, do szlachetnego współzawodnictwa na tem polu, do wyczerpującego zużytkowania nagromadzonych materyałów i do wszystkich tych korzyści, jakie są naturalnem następstwem towarzyskich stosunków przedstawicieli nauki, dążących do ciągłego postępu.

Program zjazdu przyrodników i lekarzy podajemy poniżej. Pedagogowie radzili nad umysłowem, zaś lekarze i przyrodnicy radzić będą nad fizycznem wychowaniem naszego społeczeństwa.

Cześć Wam zacni pracownicy, których zbiorowa praca ma wznieść wspaniały gmach odrodzenia narodowego!

Żegnamy jednych a witamy drugich z tem uczuciem, które nas wszystktch ożywia w dzisiejszej dobie, które nam dodaje sił do spokojnego oczekiwania lepszej przyszłości. Rozwijajcie naukę najmilsi bracia w duchu narodowym, szerzcie wiedzę, jako bramę do wolności, niepodległości i zwycięztwa! Wzniosłe wspomnienia wielkiej przeszłości niechaj będą źródłem natchnienia dla Waszych myśli a cienie Królów naszych, spoczywających na Wawelu, niech otaczają trudy Wasze!

Każdy zaś z nas niechaj nie zapomina, iż jest gospodarzem domu, do którego przybyli najmilsi nasi bracia z całej Polski!

Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego.

W bieżącym tygodniu odbyło się w Krakowie XV doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego. Każdy z nas uczuwa braki naszego szkolnictwa i pojmuje, że jego podniesienie jest pierwszym warunkiem do polepszenia materyalnego i moralnego dobrobytu kraju. Towarzystwo pedagogiczne może tu być potężnym działaczem. Z tego też względu, uznając niezmierną doniosłość tego Towarzystwa, sądzimy, że dla każdego kraj miłującego obywatela nieobojętną będzie rzeczą obznajomić się z czynnościami rzeczonego Towarzystwa, z kwestyami tam rozbieranemi, i objawionemi tam poglądami.

Dlatego dajemy obszerne sprawozdanie z posiedzeń zjazdu i wyrażamy nasz pogląd na niektóre, traktowane tam punkta. Dla ułatwienia zaś oryentowania się w tem sprawozdaniu, dzielimy je na pojedyncze momenta, chociaż może nie systematyczne, ale zawierające mniej więcej odrębne kwestye lub oddzielne ustępy posiedzeń.

Nie możemy też podać wszystkich przemówień w całej ich rozciągłości ze stenograficzną dokładnością, staraliśmy się jednak o możliwie wierne streszczenie.

Zaczynamy od przyjazdu naszych gości.

Przyjazd członków, przywitanie ich, rozmieszczenie i pierwszy dzień pobytu.

W niedzielę dnia 17 lipca r. b., o godzinie 3 minut 50, przystrojony zielenią pociąg od strony Lwowa stanął na dworcu krakowskim. Przywiózł on około tysiąca uczestników zjazdu, na których czele był p. Zygmunt Sawczyński, prezes Towarzystwa a zarazem członek krajowej Rady szkolnej.

Na dworcu oczekiwała przyjezdnych liczna publiczność, miejscowi lub poprzednio przybyli członkowie Towarzystwa, a przodował wszystkim p. prezydent miasta dr. Weigel w towarzystwie pp. wiceprezydentów Muczkowskiego i Schmidta. Gdy p. Sawczyński, prowadzony przez pp. Jabłońskiego i Pająka zbliżył się do wyjścia, powitał go dr. Weigel w te mniej więcej słowa:

„W osobie czcigodnego prezesa, witamy wszystkich członków Towarzystwa pedagogicznego. Powiadają, że gościnność polska rozszerza ściany, niechże więc ona wynagrodzi wam wszelkie niewygody, jakichbyście tu doznać mogli. Czem chata bogata, tem rada. Niech żyją członkowie Towarzystwa pedagogicznego, niech żyje jego szanowny prezes!"

Pan Sawczyński, wymówiwszy się najpierw chrypką, odrzekł co następuje:

„Już to samo, że jesteśmy w Krakowie, daje nam pewność, że będziemy gościnnie przyjęci. Niech żyją Krakowianie, niech żyje szanowny prezydent!"

Gdy następnie goście wyszli przed dworzec, zastali tam uszykowanych ludzi z tablicami na wysokich drążkach, wskazującemi dzielnice miasta, w których przyjezdni mieli się pomieścić. Odbyło się to w wielkim porządku, słyszeliśmy wszakże jedno narzekanie, a mianowicie, że podczas gdy mężczyzn umieszczono bardzo wygodnie, dla pań przeznaczono jeden z gmachów szkolnych, gdzie zbywa im na najniezbędniejszej pościeli i meblach. Należałoby o damach więcej pamiętać.

Tegoż dnia o godzinie w pół do szóstej przeważna część przyjezdnych udała się na kopiec Kościuszki, aby przedewszystkiem złożyć hołd naszemu narodowemu bohaterowi.

Pierwszy dzień zjazdu.

Pierwsze posiedzenie d. 18 lipca.

Zagajenie posiedzeń.

Pierwsze posiedzenie poprzedzone zostało nabożeństwem odprawionem o godzinie 8 rano w kościele św. Anny, o 9 zaś wszyscy uczestnicy zgromadzili się w sali amfiteatralnej gimnazyum św. Anny, gdyż na tę godzinę zapowiedziane było rozpoczęcie posiedzenia. Minęła jednak 9ta, w pół do dziesiątej i dziesiąta, a zgromadzeni napróżno oczekiwali. Zaledwie o w pół do jedynastej przybył p. prezydent miasta dr. Weigel w towarzystwie p. wiceprezydenta Muczkowskiego, obadwaj ubrani w stroje polskie.

W sprawie pomnika dla Mickiewicza

(Dokończenie).

Ukształtowanie takiego dzieła sztuki może być wprawdzie różnego rodzaju mniej lub więcej oryginalnego, a naturalnie, że nowość i oryginalność powinna być pierwszą zaletą kompozycyi, zwłaszcza wtedy, gdy w rozwiązaniu pewnego żądania nastręcza się odrazu kilka stałych i najłatwiej nasuwających się fantazyi artystycznej typów. O ile jednak pewien typ najłatwiej się nastręcza, a tem samem najpospoliciej bywa zastosowywanym, o tyle jest zużytym i traci oryginalność. I tak np. w konkurencyi na pomnik Grillparzera w Wiedniu, jedno i to samo zadanie, rozwiązane przez trzech artystów, Weyera, Hellmera i Laza, wydało tylko jeden w całem słowa znaczeniu oryginalny projekt. Hellmer przedstawił poetę na okrągłym piedestale, otoczonym dokoła ballustradą. Postać Grillparzera nie miała żadnego wyrazu, była bez polotu, a cała konstrukcya pomnika nie miała nietylko celu, ale była zupełnie nieuzasadnioną, — artysta miał chyba na myśli rodzaj małej ujeżdżalni. Pomnik na małej arenie nie tylko tracił na znaczeniu, ale znikał prawie zupełnie, a całość była raczej dziełem architekta szastającego cudzemi pieniędzmi, aniżeli artysty-rzeźbiarza, któremu przypadło w udziale uwieczniać pamięć poety. Jeszcze pospoliciej rozwiązanym był sam monument tego artysty. Zamiast wstrętnych wprawdzie, ale najzwyczajniejszych czterech figur alegorycznych, które zwykły odbywac straż na cokole, zestawione a raczej pousadzane parami, użył artysta rossyjskiej tendencyi, sprzęgania idealnych postaci, umieszczając geniusza po za głową poety, dwie figury u stóp Grillparzera, a czwartą zakrytą cokołem, po za plecami poety. Któż zaprzeczy, że ta obfitość nie przemawiających wcale przedmiotów, jest nieuzasadnionym zbytkiem, wobec którego sama jedna postać genialnego poety musi się wydać dostateczną? Drugi artysta, Lax, wystąpił z biustem Grillparzera na skromnym postumencie, który to sposób przedstawienia nie odpowiadał absolutnie wzniosłemu celowi. Poruszamy te przykłady dlatego, aby dać niejaką wskazówkę do motywów przyszłego programu, który zapobiegając rozstrzeleniu się myśli pod temi artystycznemi względmi, będzie w stanie uchronić niejednego artystę od bezpożytecznego marnowania czasu na chybiającą celu kompozycyę i uchylić odrazu wszelkie pomysły artystyczne, niezapewniające dziełu ani oryginalności, ani racyonalnej podstawy wobec dzisiejszych pojęć sztuki. Co się tyczy samego pomnika naszego poety, to ten winien być naturalnie posągiem młodzieńczym z chwil najwyższego natchnienia, a jako taki winien się wznieść tem samem po nad poziom zwyklej ziemskiej atmosfery. Tego celu nie można osięgnąć samą kompozycyą piedestału, ale wypadnie takowy postawić na piramidalnem wzniesieniu, które udekorowane architektonicznie poprowadzi oko do posągu drogą płaskorzeźb, opowiadających najważniejsze momenta z najcelniejszych utworów poety, wykonanych na czterech ścianach samego piedestału.

Jeżeli zalecamy takie upostaciowanie pomnika, to nie bez przyczyny, gdyż zerwanie raz z izolowanemi monumentami i czterema allegorycznemi figurami, zalegającemi postument u stóp posągu, uważamy za prawdziwie wielką zasługę najznakomitszego z wiedeńskich kompozytorów monumentu Grillparzera, tj. Weyera. Wiedeńska krytyka przyznała mu swojego czasu całą racyę tego rozwiązania — ujęcia monumentu w półkole exedry. Rozwiązanie to nie może nam wprawdzie służyć bezwzględnie za przykład, ponieważ Weyer tworząc swój projekt dla publicznego ogrodu, chciał jego zielone otoczenie, ruchliwość światła i tysiące innych zmiennych wpływów natury ogrodu, pogodzić ze spokojnem tłem, jakiego wymaga posąg, i dlatego użył w tym celu exedry; ale w każdym razie majestatyczność rozmiaru i układu jego kompozycyi powinna być wzorem dla Mickiewiczowskiego monumentu. Charakterystycznem jest, jakeśmy nadmienili, że Weyer obszedł się najzupełniej bez wszelkich allegorycznych postaci, które są w istocie przyzwyczajeniem i pozostałością z dawnych czasów, a nadto sztucznym, bo niezrozumiałym poprostu dla ludu językiem artystycznym. Oryginalne postąpienie Weyera tłumaczy się najzupełniej i powinno służyć za pouczającą wskazówkę. Prawdziwy artysta dąży do wyrażenia swej myśli najnaturalniejszą drogą, a gardząc wszelkim dodatkiem, który nie jest w istocie przydatnym do zrozumiałego oddania jego pomysłu, ma wielką słuszność, bo figuralne dodatki na pomnikach, zwykły uchodzić za osobne posągi u tłumów. U Weyera sam monument zwiastuje w pojęciu postaci Grillparzera, że ten, którego ma uwieczniać, był poetą. Artysta pojął go idealnie, przedstawiając oczom młodego poetę w pełni siły twórczej, z oczyma wzniesionemi w niebo, niby z pytaniem na myśli, czy lazur firmamentu może iść o lepsze z lazurem jego oczów? Ten wyraz czyni rzeczywiście zbytecznemi pospolite te figury allegoryczne w drapowanych szatach, z anielskiemi skrzydłami u ramion i rylcem w ręku. Geniusz, który zwykł stawać lub siadywać po stronie poety, jako dusza niewłaściwie przesadzona poza obręb ciała, jaśnieje w oczach Weyerowskiego Grillparzera. Artysta uniknął nadto tym sposobem dziwacznie komicznego kontrastu, jakim zwykł bywać nowożytny strój monumentalnej figury przy klasycznie udrapowanych anielskich szatach geniuszów u stóp takowego. Postać poety koncentrować powinna wzrok współczesnych na jednego z najznaczniejszych ludzi czasu, jakim jest Mickiewicz, i nie potrzebuje żadnych bliższych objaśnień w piśmie a zwłaszcza w allegorycznych dodatkach.

Pozostaje nam jeszcze uzasadnić wypowiedziane wyżej żądanie, ażeby pomnik przedstawiał postać Mickiewicza młodzieńczą, w pełnej harmonii fizycznych sił i twórczości fantazyi. Zdaniem naszem warunek, ażeby monumentalna postać była młodzieńczą, jest naturalnem wypływem wymagań piękności. Podobne monumenta nie powstają tylko dla miłości obecnego czasu, lecz zarazem dla przyszłych pokoleń, a nawet głównie dla przyszłych czasów. Gdyby ktoś wobec pomnika Mickiewicza, przedstawionego młodo, zrobił zarzut, „że to nie Mickiewicz, jakiego znano", zarzut taki byłby z wielu powodów niesłuszny i bezpodstawny. Albowiem zarówno ci, co znali Mickiewicza starszym, jak ci, co wcale nie dostąpili tego zaszczytu, będą należeli do przeszłości, nie mogąc rościć pretensyi do równej Mickiewiczowi nieśmiertelności; natomiast przyjdą po nas nowe pokolenia, które widząc genialnego poetę starszym, wątłym i pochylonym, musiałyby powiedzieć słusznie, że to nie jest idealna postać poety, że to w ogóle nie piękna postać człowieka. Czemuż nie przedstawiono Mickiewicza najpiękniejszym, jakim jest każdy w młodzieńczym wieku, — wszak i on miał młodość — czemuż nie uwieczniono postaci poety z czasów, w których najwznioślejsze tworzył arcydzieła? Słusznemi byłyby te słowa niezawodnie, skoro na wszelkich dzisiejszych uroczystościach na cześć jego pamięci, powtarzają deklamacyjnie właśnie ustępy z jego najbardziej młodzieńczych utworów — z Konrada Wallenroda, Dziadów i Odę do Młodości!

Streszczając jeszcze raz wypowiedziane zapatrywania, uważamy za rzecz konieczną, ażeby, po pierwsze: pomnik dla największego narodowego poety był również wielkiem i godnem jego pamięci dziełem sztuki; powtóre: żeby był wzniesiony na najodpowiedniejszem do tego miejscu, tj. wśród rynku, po trzecie: żeby był co do architektury monumentem o ile możności na wielką skalę i bez allegoryj; i po czwarte: żeby postać poety była oddana młodzieńczo.

Kraków 6 lipca 1881.

J. Wdowiszewski — architekt.

Nie znamy przyczyny tego opóźnienia, ale zdaje nam się rzeczą mniej właściwą, aby tysiąc z górą osób musiało przez półtorej godziny oczekiwać na jednę osobę.

P. prezydent przywitał zgromadzonych w imieniu miasta, wyrażając swą radość z tak licznego zebrania się ich w Krakowie, a nadto wspomniał o poprzedniku swoim drze Zyblikiewiczu i o mężach Towarzystwu pedagogicznemu zasłużonych, mianowicie o ś. p. Dietlu i Andrzeju Józefczyku.

P. Sawczyński, w bardzo pięknej pod względem formy i treści mowie powiedział mniej więcej co następuje.

Streszczenie mowy p. Sawczyńskiego. *)

„Zaproszeni do Krakowa stawiliśmy się liczniej niż kiedykolwiek. Jest to dla mnie pociechą, bo stanowi dowód, że Towarzystwo nasze rozszerza się nietylko w szerz, ale i w głąb.

Liczba członków Towarzystwa wzmaga się, ale nierównie więcej wzmaga się jego moralna siła, gruntują się w niem uczucia. Udział też w zjazdach jest coraz liczniejszy.

Towarzystwo składa się przeważnie z nauczycieli ludowych, których dola nie jest świetną, a jednak stawili się oni w poważnej cyfrze około 1100.

Tak liczne tegoroczne zebranie w znacznej mierze przypisać trzeba temu, że zjazd ma miejsce w Krakowie. Wielkie bowiem znaczenie i wielki powab posiada dla członków Towarzystwa pobyt tu, w Krakowie, w naszym narodowym Rzymie, w kolebce naszego bytu narodowego, w grodzie Piastów i Jagiellonów, w skarbnicy naszych historycznych pamiątek.

W licznem więc zebraniu się widzę wzrost siły moralnej, poczucia narodowego.

Mówią niektórzy, że zjeżdżamy bawić się.

Przedewszystkiem my tu użytecznie pracujemy, a potem choćby nawet zabawić się, to przecież wolno takim jak my pracownikom. Członkowie nasi cały rok mozolą się i nieraz pozbawieni są wszelkiej rozrywki, a nawet wszelkiego towarzystwa. Pragnienie więc rozerwania się byłoby naturalnem.

Ale są różne rodzaje zabawy; nasza zabawa polega na wzajemnej wymianie myśli:

Tu zaś w Krakowie bawić się będziemy nietylko z ludźmi ale i kamieniami. *Saxa loquuntur*. Przemawiać tu do nas też będą te pomniki, które opowiedzą nam narodowe nasze dzieje. Mowę tę my zrozumiemy.“

Mówca zwrócił się dalej do p. prezydenta miasta z zapewnieniem że pobyt w Krakowie zostanie w dobrej pamięci członków Towarzystwa, następnie zaś wspomniał o odbyć się mającym jubileuszu Józefa Majera.

Oddał też cześć pamięci dr. Dietla, który książką swoją „o reformie szkół,“ pierwszy dał popęd postępowi na niwie szkolnictwa, i Adama hr. Potockiego, który w sejmie krajowym stawił wniosek reformy szkolnej.

Wreszcie mówca zauważył, że msza dzisiejsza odbyła się przed ołtarzem Śgo Jana Kantego, który był profesorem tutejszej wszechnicy, a okoliczność tę uważać należy za dobrą dla prac zgromadzenia wróżbę. P. prezydujący ogłasza zjazd za otwarty.

Po p. Sawczyńskim zabrał głos p. dyrektor Stawarski jako gospodarz gmachu i skreślił

Historyę sali amfiteatralnej w gimnazyum Śtej Anny.

Amfiteatr, w którym gości obecnie Towarzystwo pedagogiczne jest pomnikiem historycznym. Zbudowany przed 250 laty, stanowił pierwotnie kaplicę, do której schodzili się księża profesorowie jako pierwsi, uczniowie jako drudzy, a wreszcie słudzy szkolni jako trzeci, a ztąd ci ostatni nazwani zostali tertiani, i nazwę tę po dziś dzień noszą. Od r. 1786 tu zbierały się sejmy, tu też przyjmowano księcia warszawskiego Fryderyka Augusta, tu ogłoszono konstytucyę wolnego miasta Krakowa, tu miał odczyt sławny nasz filozof Bronisław Trentowski, tu wreszcie przyjmowano jubilata J. I. Kraszewskiego, cesarza Franciszka Józefa I.

Ściany sali ozdobione są portretami historycznemi, a między innemi portretem założyciela szkoły, kawalera Maltańskiego Nowodworskiego, króla Jana Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki i t. d. Na jednej ze ścian mieści się obraz przedstawiający ogłoszenie konstytucyi rzeczypospolitej krakowskiej. Istotnie sala ta imponujące przedstawia wspomnienie, chociaż mimowolnie przychodzi nam na pamięć jak niedawnym jest ten czas, gdy z amfiteatru tego wyrzucono portret Kościuszki i zamalowano orła białego.

Po p. Stawarskim zabiera głos p. dyrektor Jabłoński i wita zgromadzonych jako przewodniczący zarządowi oddziałowemu krakowskiemu.

Prezydujący powołuje sekretarzy a następnie przypomina, iż w gronie członków znajduje się jubilat p. Bociański, który niedawno obchodził 50letnią rocznicę zawodu nauczycielskiego.

Zgromadzenie wyraża przez powstanie, cześć jubilatowi, który dziękuje w kilku rzewnych słowach.

*) Przepraszamy wszystkich panów których przemówienia tu przytoczymy, za wszelkie mogące się zdarzyć niedokładności — piszemy bowiem z luźnych notatek, nie zaś ze stenograficznego sprawozdania.

P. Sawczyński przypominając o blizkim jubileuszu dra Józefa Majera członka honorowego Towarzystwa, żąda upoważnienia do przyjęcia udziału w uroczystości jubileuszowej, co też zgromadzenie uchwala.

Według porządku dziennego następować winno sprawozdanie z całorocznych czynności zarządu głównego Towarzystwa, oraz sprawozdanie z obrotu funduszów, od czytania wszakże tych sprawozdań zgromadzenie zwalnia, gdyż są one wydrukowane i członkom wiadome.

Następnie do komisyi lustracyjnej funduszów Towarzystwa wybrani zostają: pp. Miciński ze Stryja, Nowakowski ze Złoczowa, Sękowski z Nowego Sącza, Rodecki ze Lwowa i Arct z Drohobycza; do komisyi lustracyjnej zaś wydawnictw „Szkoły“ pp. Franke, Służewski i Romanowski.

Po załatwieniu w ten sposób przedwstępnych i formalnych czynności, zaczynają się kwestye prawdziwie pedagogiczne, a przedewszystkiem:

Odczyt Dra Józefa Żulińskiego.

Odczytu tego noszącego tytuł: „Czy i o ile należy żądać ograniczenia lub zmiany planu nauk przyrodniczych dla szkół ludowych, mianowicie historyi naturalnej“ — streszczać nie możemy. Przedewszystkiem bowiem jest to materya bardzo specyalna, następnie zaś wykład miał formę tak niesystematyczną, że streścić go jest niepodobnem. Sam prelegent z trudnością sformułował swoje konkluzye, jak następuje:

1. Tak dla usunięcia zaniedbania lub nadużyć ze strony uczących jak i w celu ułatnienia osiągnięcia z czasem najwłaściwszej i najodpowiedniejszej miary — Tow. Pedag. uznaje, iż szczegółowe określenie materyału naukowego jest koniecznem i niezbędnem.

2. Stopniowanie w nauce Hist. Nat. odnosić się ma głównie do rozszerzania zakresu podawanych szczegółów o rzeczach, a nie do samych rzeczy t. j. ich ilości i gatunku.

3. W szkole ludowej systematyczne opisy zwierząt, roślin i minerałów, mogą być przedmiotem zadań stylistycznych, w nauce zaś żywej — poprzestawać należy na poznawaniu z wejrzenia i charakterystycznych tylko znamionach, wyprowadzanych drogą porównania — z życia zaś zwierząt na tych szczegółach jedynie, które są bezwzględnie sprawdzone i mają wyjątkowe znaczenie.

4. Jakkolwiek przy udzielaniu wiadomości przyrodniczych w szkole ludowej, jedno-klasowej — stronę praktyczną czyli stosowaną należy mieć przedewszystkiem na względzie, to wszakże nigdy z oka opuszczać nie można i strony kształcącej-wychowawczej. dla tego nie należy ograniczać się na odrębnem i użytkowem poznawaniu pojedyńczych tworów przyrody, ale stopniowo łączyć je w jedną harmonijną, a żywą całość, jaką jest sama przyroda.

5. Wszelka reforma pod względem nauczania będzie połowiczną, dopokąd nie zostaną wydane szczegółowe dla nauczycieli instrukcye i podręczniki.

Następnie Dr. Żuliński mówi w ogóle o podręcznikach szkolnych i zastanawia się, jak je wytworzyć.

Zdaniem prelegenta, konkurs nie jest odpowiednim, bo pracujący na tem polu niezawsze wydąża na termin; obstalunek znów u danego autora, przedstawia także wiele niedogodności. Dlatego pan Żuliński radzi: *a)* utworzyć przy Radzie szkolnej fundusz żelazny dla wynagradzania autorów dobrych podręczników szkolnych; *b)* znieść czasowy monopol wydawnictw ludowych i dozwolić radzie szkolnej zmieniać w każdej chwili podręczniki, aby one w praktyce mogły być wypróbowane; i *c)* zapewnić autorom odpowiedni dochód w miarę sprzedaży ich podręczników.

Umyślnie podkreśliliśmy punkt *b)* powyższych wymagań. Od dosyć dawnego czasu dają się zewsząd słyszeć skargi w kwestyi podręczników szkolnych. Zdanie Dra Żulińskiego, które wyżej dosłownie przytoczyliśmy, a które o ile nam się zdaje, w protokule nie zostało zanotowane, w znacznej części skargi te potwierdza, chociaż znów nie możemy się na wywód jego pisać.

Dr. Żuliński stwierdza, że istnieje dziś czasowy monopol wydawnictw ludowych, my zaś sądzimy, że należałoby raczej powiedzieć, że istnieje ciągły monopol wydawania podręczników szkolnych. Znamy handlarzy, którzy są tak szczęśliwi, że wszystkie wydane przez nich podręczniki są zalecane; innym znów, zwykle samym autorom, rzadko kiedy powiedzie się zalecenie takie uzyskać. Jest to monopol, który ustać powinienby.

Nie możemy się jednak zgodzić na zdanie Dra Żulińskiego, co do zaprowadzania podręczników kosztem próby; ta bowiem niestałość wydaje nam się niepedagogiczną, a z drugiej strony rujnująca kieszenie rodziców.

Prócz tego, czyż znajdzie się wydawca, któryby chciał łożyć koszta na podręcznik, mogący lada chwila iść na makulaturę.

Wnioski Dra Żulińskiego wywołały dyskussyę.

Przedewszystkiem więc dyrektor Maciołowski rozszerzając wniosek prelegenta, żąda wydania szczegółowych instrukcyj do wykładu wszystkich przedmiotów.

Pan Bernadzikiewicz żąda, aby zaznajamianie dzieci z praktycznem zastosowaniem nauk przyrodniczych jak n. p. z hodowlą zwierząt i roślin, stanowiło przedmiot wykładać się mający w t. z. szkole uzupełniającej, którą należałoby utworzyć.

Dr. Żuliński objaśnia, że to właśnie ma być przedmiotem wykładu w ostatnich latach (w 6 i 7 roku) szkoły ludowej.

Pan Kowalówka żąda, aby wykład nauk przyrodniczych połączonych w jedną całość z t. z. realiami, do których zalicza i geografię, odbywał się metodą ogólno-poglądową i aby wydane były przewodniki ogółu tych nauk, tak aby dziecko kształcić się mogło w tych naukach jako w ogóle, nie zaś jako szczegółowo wziętych.

Zgromadzenie przyjęło wnioski pp. Żulińskiego i Maciołowskiego.

Niech nam wolno będzie powiedzieć słówko o owych żądanych szczegółowych instrukcyach. Zdaniem naszem instrukcye takie nietylko nie odnoszą skutku, lecz owszem są zawadą prawidłowego nauczania. Dla zdolnego bowiem nauczyciela są one skrępowaniem jego samodzielności, dla mniej uzdolnionego zaś, lub leniwego są schronieniem jego nieudolności lub lenistwa. W każdym razie są one kajdanami nałożonemi na wszelki polot.

Przykłady takich instrukcyj mamy w Rossyi, gdzie są one wypracowane bardzo szczegółowo i starannie. Czytając je, musimy uznać, że opierają się na zasadach pedagogicznych i specyalnych naukowych. Ale w praktyce najsmutniejsze wydają skutki. Aby się o tem przekonać, dosyć jest spojrzeć na stan szkół rossyjskich, którego to stanu główną winą są szczegółowe instrukcye.

Po skończeniu tej dyskusyi, uwolniono referenta p. dr. Benoniego od dawania sprawozdania z administracyi wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego. Zgromadzenie jednak uznało widocznie pospieszność i niewłaściwość tej uchwały, gdyż przy końcu posiedzenia, zniosło ją i postanowiło rozpatrzeć ten przedmiot na końcowem posiedzeniu.

Po tem nastąpiło

Sprawozdanie dra Lewickiego

o wnioskach zarządów oddziałowych i pojedyńczych członków. Sprawozdawca przedstawia, że oprócz dwóch wniosków, a mianowicie uczynionych przez zarząd oddziałowy Jaworowski i przez członka p. Kisielewskiego, wszystkie inne były spóźnione, bo nie zostały przedstawione na 4 tygodni przed walnem zgromadzeniem, jak tego wymaga regulamin.

Zarząd główny wszakże postanowił, że mimo to wnioski te będą przedstawione na zgromadzeniu, oprócz wniosków p. Romańskiego co do zmiany statutu oraz wniosku zarządu oddziałowego Tarnowskiego, który nadesłano dopiero 12 lipca, a ztąd zarząd główny nie mógł go rozpatrzeć.

Grupując wnioski, referent przedstawia, że pewna ich kategorya dąży do „zmiany ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli“, czyli, mówiąc wyraźniej, do polepszenia nauczycielskiego bytu. Do szeregu takich należą wnioski oddziału Jaworowskiego, kółka pedagogicznego wielickiego, oddziału złoczowskiego i członka p. Kisielewskiego.

Według referenta wszystkie te kwestye podniesione już były na zjazdach X, XI i XII, wskutek czego wypracowany został memoryał do Sejmu, który wszystkie te żądania obejmuje. Powodowany memoryałem Sejm krajowy mianował ankietę szkolną.

Wnioski te więc są już załatwione.

Zresztą rzeczone wnioski uwzględnione będą przy odpowiedzi na kwestyonarz nadesłany zarządowi głównemu Towarzystwa przez Wydział krajowy.

Takie objaśnienie nie mogło zadowolnić członków, u których przebija się silne powątpiewanie o skuteczności, a nawet o istnieniu memoryału. Dla tego też członek p. Szeliga zabiera głos i wyłuszcza, że wszystkie wnioski są odkładane, a o memoryale nie słychać.

Powątpiewa też czy nowo złożone wnioski zamieszczone są w memoryale i dla tego wnosi, aby te wnioski na zgromadzeniu były roztrząsane.

P. Tatomir zapewnia, że wszystkie wyżej omówione wnioski w memoryale mieszczą się.

P. Maciołowski proponuje, aby wybrać komisyę do sprawdzenia tej ostatniej okoliczności. Propozycya ta zostaje przyjęta i do komisyi wybrani są pp. Tatomir, Sokołowski, Kisielewski i Iraut, na których włożono obowiązek złożenia sprawozdania na ostatnim posiedzeniu zjazdu.

Drugą kategoryę wniosków stanowi wniosek zarządu oddziałowego Drohobyckiego tak brzmiący: „należy dążyć, aby szkoła miała jak najwięcej reprezentantów w Sejmie krajowym i Radzie państwa“. Wniosek ten jako dotyczący kwestyi politycznej, a w wykonaniu zależny od propagandy wyborczej nie jest wzięty pod obrady.

Trzecią kategoryę stanowią wnioski charakteru pedagogicznego, które załatwione będą bądź przez Rady szkolne, bądź przez ankietę szkolną i wnioski drobne, które sam zarząd załatwi.

Nareszcie referent przedstawia, że p. Nehemiasz Laudes złożył wniosek „aby przy przejściu ze szkół ludowych do średnich nie był nadal wymaganym egzamin wstępny, lecz aby świadectwo ze szkoły ludowej uznanem było za dostateczne“.

Referent uznaje wniosek ten za nieusprawiedliwiony a motywuje to w ten sposób: że szkoły ludowe stanowią same dla siebie odrębną całość, szkoły zaś średnie w niczem od szkół ludowych nie mogą być zawisłe; mają więc prawo nieuważać na świadectwa przez szkoły ludowe wydane.

Nauczyciel ludowy p. Starzecki, w pięknej gorącej, może zbyt gorącej przemowie, ujmuje się za honorem nauczycieli ludowych i przedstawia: że nauczyciele ludowi nie powinni być uważani za niższych od nauczycieli zakładów średnich; że ci ostatni egzaminują zbyt pospiesznie i nieraz kompromitują powagę nauczyciela ludowego, co nie może wywrzeć dobrego wpływu na sprawę oświaty.

Tu następuje epizod, który nieco uogólnimy i pozwolimy sobie zacytować:

P. Sawczyński jako prezydujący w zgromadzeniu.

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma, że byłoby pożądanem, aby Towarzystwo pedagogiczne mogło się wyzwolić z pod wpływu *urzędowych kierowników*. Istotnie Towarzystwo pedagogiczne dla osiągnięcia swych celów powinno działać niezależnie od Rady szkolnej krajowej i być swobodnym wyrazem poglądów członków jako pedagogów i obywateli kraju. Inaczej bowiem staje się tylko pokornym sługą Rady szkolnej nie zaś instytucyą, któraby mogła świeże rozwijać poglądy.

W obecnem ustroju Towarzystwa, gdy prezesem jego jest p. dyrektor seminarjum nauczycielskiego, członek rady szkolnej a zarazem egzaminator nauczycieli ludowych, ci ostatni tracą wszelką samodzielność, i p. Sawczyński słusznie może powiedzieć, na wzór Ludwika XIV.: „Towarzystwo pedagogiczne — to ja“.

Rzecz ta najwybitniej przedstawia się na na walnem zgromadzeniu, gdzie p. prezydujący terroryzuje najzupełniej członków, i z góry narzuca im swe zdanie.

Objawia się zaś to w sposobie prezydowania.

We wszystkich zgromadzeniach parlamentarnych, do których i walne zebranie członków Towarzystwa pedagogicznego należy, przyjętą jest zasadą, że prezydujący, przynajmniej podczas posiedzenia, musi jak się wyraził p. Smolka, „stać ponad stronnictwami“. Nie wolno mu wyrażać swego zdania, udzielać samemu sobie głosu w rozbieranej kwestyi, i oświadczać się za tą lub za ową stroną. Dopóki siedzi na krześle prezydenckiem, musi być bezstronnym, a jeśli chce wyrazić swe zdanie, powinien przedewszystkiem z prezydyum ustąpić.

P. Sawczyński inaczej rzecz tę pojmuje. Skoro tylko p. Starzecki, wyraził zdanie, które nie miało szczęścia podobać się prezydyum, w tej chwili ono, jak gromowładny Jupiter, spuściło na niego całą burzę nagany, która jakkolwiek wyrażona w parlamentarnych zwrotach, mogła jednak dać wiele do myślenia. Przemówienie p. Starzeckiego wytłómaczonem zostało jako sianie niezgody między nauczycielami ludowymi a gimnazyalnymi, jako pewnego rodzaju wichrzycielski zapęd i t. d., na co p. prezes, jak twierdzi, *pozwolić nie może.* Nam się zdaje, że p. Prezes na wszelkie wyrażenie poglądów, *pozwolić musi*, byleby one wypowiedziane były przyzwoicie, czego p. Starzecki nie przekroczył.

Raz jeszcze powtarzamy, że Towarzystwo pedagogiczne powinno otrząsnąć się z tej urzędowej opieki. Stać się zaś to może przez liczny napływ zupełnie niezależnych od władzy szkolnej obywateli, do czego też nie przestaniemy zachęcać.

Dalszy ciąg dyskusyi.

Panu Starzeckiemu przychodzi w pomoc p. Maciołowski, który w oratorskiem przemówieniu, z powagą i umiarkowaniem, a z niezbitą argumentacyą popiera jego wniosek.

P. Stanecki bliżej wyjaśnia i łagodzi swoje odezwanie się.

Referent, dr. Lewicki, przyparty do muru broni się excepcyą, że wniosek ten nie może być rozbierany, bo zarząd go nie stawia, nie jest więc formalny.

Do dyskusyi łączy się tu p. Dr. Gerstman, który dowodzi potrzeby szanowania regulaminu w każdém ciele parlamentarném, a jako smutny dowód tego braku przytacza: „że sejm polski nie miał regulaminu, i dla tego nie mógł nic pożytecznego zdziałać.“ Ze słów tych wypowiedzianych *á propos des bottes* widzimy, że p dr. Gerstman należeć musi do szkoły profesora Bobrzyńskiego *et consortes*, która położyła sobie za zadanie pluć na naszą przeszłość. Niech nam jednak wolno będzie zrobić mu uwagę, że popełnił gruby anachronizm: w czasach bowiem gdy Sejm polski funkcyonował, instytucye parlamentarne, z małym wyjątkiem, nie były w Europie praktykowane, a térnbardziéj nie mogło

być mowy o pisanym regulaminie, który istniał tylko w przyjętych zwyczajach.

Na zarzuty nieformalności wniosku, odpowiada p. Maciołowski bardzo racyonalnie, że skoro zarząd główny sprawę tę porusza, to ona podlega już tém samém dyskusyi.

Zgromadzenie też uchwala: przekazać ten wniosek poprzednio wybranéj komisyi do rozpatrzenia się w ogóle wniosków i w memoryale.

Po głosie jeszcze p. Michałowskiego odnośnie do sprawozdania z administracyi wydawnictw Towarzystwa, o czém wyżéj wspomnieliśmy — posiedzenie zostaje zamknięte o godzinie 2éj min. 45.

Posiedzenie to było bardzo ciekawém i nastręczyło nam

kilka uwag ogólnych.

Z obrad na posiedzeniu ciągnęliśmy to pocieszające przekonanie, że ogólny poziom wykształcenia nauczycieli ludowych jest bardzo zadawalniający. Panowie ci rozumują logicznie, wykazują trafne na pedagogikę poglądy, wiadomości obfite, dar spostrzegania i uogólniania pojedynczych objawów niepospolity. Przemówienia ich dają nam pewność, że ci skromni pracownicy z pożytkiem dla kraju działać mogą.

Dlaczegoż więc dostrzegać się daje pewna względem nich ze strony nauczycieli zakładów średnich, niechęć, że już nie powiemy więcéj. Ci ostatni panowie w każdym swym głosie usiłują nadać sobie pewnego rodzaju wyższość i trochę lekko traktują swych kolegów. Są też oni mniéj gorliwi w pracach Towarzystwa. Na dowód tego przytoczymy tę okoliczność, że podczas gdy nauczycielki i nauczyciele ludowi, ludzie biedni, z prawdziwą ofiarą szczupłych swych środków materyalnych, zebrali się na zjazd w poważnéj cyfrze 806 osób, nauczyciele zakładów średnich i wyższych, ludzie zamożniejsi figurują tylko w cyfrze 78. Z Krakowa na stu z górą nauczycieli zakładów średnich, bierze udział w zjeździe, o ile nam wiadomo jedynie 3, wyraźnie **trzech**.

Jest to dowód albo lekceważenia Towarzystwa albo obojętności na jego sprawy.

Musimy też zapisać pewne bardzo smutne spostrzeżenie. Oto, z nielicznemi wyjątkami, wszyscy panowie zabierający głos na posiedzeniu, bardzo źle mówią po polsku. Nie wymagamy oratorskich zwrotów, ale mamy prawo żądać, aby ci, którzy innych uczyć mają, gramatykę dobrze znali. Tego rodzaju błędów, jak: „dzieci *dowiedzieli* się że *ich* należy i t. d.“ albo używanie przy przeczeniu czwartego przypadku zamiast drugiego, lub tp. wybaczyć niepodobna, a jednak one co krok spotykaliśmy, nawet u osób obowiązanych do wyższego wykształcenia.

Po posiedzeniu

Godziny popołudniowe poświęcone zostały zwiedzaniu osobliwości Krakowa. Członkowie podzieleni na partye, pod przewodnictwem członków Komitetu gospodarczego zwiedzali głównie Wawel. Wystawa też robót w seminaryum nauczycielskiém żeńskiém licznych miała gości.

Wieczorem przepełniony został teatr, gdzie dawano obraz historyczno-ludowy p. t. Kościuszko pod Racławicami. Utwór ten przejęty głębokiém narodowém uczuciem, naprzemian radość i łzy rozczulenia wywoływał. Oklaski też ciągle sypały się, i niewątpimy, że goście nasi wyszli z przedstawienia zadowoleni, odnowiwszy w swych sercach wspomnienie naszéj narodowéj chwały.

Drugi dzień zjazdu

Posiedzenie drugie dnia 19 lipca 1881 r.

Czynności przedwstępne i formalne.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 8 min. 35 odczytaniem protokółu z posiedzenia poprzedniego. Po sprostowaniu zażądaném przez p. Maciołowskiego protokół został przyjęty.

Prezydujący p. Sawczyński kommunikuje telegram otrzymany od ks. Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego, brzmiący dosłownie jak następuje:

„Romae 18—7. Cracoviam.

Reverendus Józefczyk.

Salutans Societatem pedagogicam, Cracoviae congregatam, mitto benedictionem apostolicam Beatissimi Patris.

Albinus“

Telegram ten tłómaczy się tak:

„Rzym 18—7, do Krakowa.

Księdzu Józefczykowi (sekretarzowi biskupiemu).

Pozdrawiając Towarzystwo pedagogiczne, w Krakowie zebrane, przesyłam błogosławieństwo apostolskie Ojca św.

Albin.“

Zgromadzeni przyjmują tę wiadomość z niezmiernym entuzyazmem, i na wniosek p. dyrektora Trzaskowskiego upoważniają p. Prezydującego do przesłania dziękczynnego telegramu.

Następnie p. Sawczyński zawiadamia zgromadzonych, że członek p. Żółtowski przesyła telegraficzne życzenia pomyślnéj pracy. P. Żółtowski zrobił Towarzystwu w ostatnich czasach znakomity dar przez zakupno kilkuset egzemplarzy. „*Pieśni o szkole,*“ która to książeczka jest rozdawaną na posiedzeniu. Zjazd uchwala przesłać telegrafem podziękowanie.

Wreszcie p. prezydujący odczytuje pismo Rady gminnéj w Kołomyi, zapraszające członków Towarzystwa, do rzeczonego miasta na przyszłe Walne zgromadzenie. Propozycya ta została przyjęta i postanowiono podziękować Radzie gminnéj. Tak więc zjazd w r. 1882 będzie miał miejsce w Kołomyi.

Po załatwieniu tych kwestyj, nastąpił według porządku dziennego **Odczyt prof. Jerzego Harwota**, zatytułowany: „Pracownia szkolna ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznéj,“ który tu podajemy w krótkiém streszczeniu.

Montalambert nazwał nas narodem w żałobie, słuszniej zaś należałoby nas nazwać narodem nędzarzy. Nędza jest u nas wszędzie, tak na wsi, jak i w mieście. To złe musimy sobie jasno przedstawić i nic nie taić.

Wskutek też nędzy, śmiertelność jest wielka a przyrost ludności bardzo mały; obcy przybysze zalewają nas i szybko rozradzają się. Sprawdzono, że ludność napływowa stosunkowo cztery razy prędzej wzrasta niż nasza.

Coraz też więcej pozbywamy się własności. Profesor Pilat wyrachował, że idąc takim postępem jak w ostatnich latach piętnastu, za lat 30 wszyscy włościanie będą z gruntów swych wywłaszczeni.

W miastach też naszych, między handlującymi i rękodzielnikami nędza nie jest mniejszą.

Środki ustawodawcze i ekonomiczne mogą tylko opóźnić powszechną ruinę; lecz radzić trzeba zasadniczo; należy się wziąść do tego od dołu, z gruntu, t. j. działać środkami szkolniczemi.

Szkoła jest podstawą bytu materyalnego społeczeństw. Na poparcie tego twierdzenia prelegent cytuje zdania uczonych mężów począwszy od Sokratesa i Platona, a skończywszy na naszych: Kołłątaju, Śniadeckim i Supińskim.

Przez takie skierowanie szkoły nie czyni się jej służebnicą celów postronnych, bo ma ona za zadanię przygotować dziecko tak, aby ono miało zapewnioną w społeczeństwie przyszłość.

Aby odpowiedzieć na pytanie: co szkoła zrobić winna dla podniesienia naszej ludności, zbadać należy przyczyny upadku.

Powiadają, że przyczyny te leżą w pijaństwie, w loteryi, w wysokich podatkach, w różnych klęskach. Lecz wszystko to ma miejsce i gdzie indziej a jednak tam nędza nie jest tak straszną.

Właściwą przyczyną jest nasz charakter słowiański i nasze wychowanie. Niemcy, Anglicy, Francuzi umieją pracować i oszczędzać, a to właśnie, według ekonomistów do bogactwa prowadzi.

My za mało i źle pracujemy i nie oszczędzamy. Nauczyć więc oszczędzać, i pracować powinno być dyrektywą szkoły. Powiedzmy sobie tę gorszką prawdę, bo tylko społeczeństwa chore, jak mówi Spasowicz, rany swoje chcą przed sobą zataić.

Do nauczenia oszczędności dążą kassy szkolne, które prelegent dawniej już projektował, lecz głos jego pozostał głosem wołającego na puszczy. Do nauczenia pracy dąży „pracownia szkolna“, która ma za zadanie uczyć i wprawiać dzieci do robót praktycznych.

Rzecz tę rozpatruje p. Harwot, najpierw ze stanowiska pedagogiczno psychologicznego.

Dziecko jest bardzo wrażliwe na objawy świata zewnętrznego i ruchliwe; uczenie w szkole dotychczasowej poskramia tę wrażliwość i ruchliwość, a więc działa przeciwko naturze.

Należy przeto wprowadzić system Freblowski i takowy konsekwentnie rozwinąć w szkołach wszelkich stopni, a do tego właśnie prowadzi pracownia szkolna.

Co do ciała, to dziś działamy przeważnie tylko na mózg, zbyt zaś mało uwzględniamy inne organa, jak: rękę, nogę, oko i t. d.

Pracownia szkolna wywrze też wpływ moralny, bo wyrodzi silniejsze współubieganie się i wpłynie na ochotę do pracy nie tylko w dzieciach, lecz nawet w ich rodzicach, co znów prowadzi do cnoty, gdyż lenistwo jest powodem wszelkich zdrożności.

Przechodząc do skreślenia urządzenia pracowni, prelegent uznaje za konieczne, aby w niej uwzględnione były następujące działy: 1. nauka robót ręcznych kobiecych i gospodarstwa domowego, 2. nauka robót w ogrodzie i polu i 3. nauka robót warsztatowych.

Nauka robót kobiecych już obecnie wchodzi w plan nauk, lecz w praktyce jest źle wykonywaną. Trzeba więc: uczyć tego w seminaryach nauczycielskich i ściśle pilnować planu, a nadto rozdzielić te roboty: na właściwe dla miast i dla wsi.

Dział drugi, robót w ogrodzie i polu, zupełnie jest zaniedbany, chociaż kraj nasz jest przeważnie rolniczym. Należałoby więc zaprowadzić odpowiednie wykłady w seminaryach nauczycielskich i wprowadzić tę naukę jak najobszerniej do szkoły ludowej. Prócz tego byłoby pożądanem, aby przy każdej szkole znajdowała się pewna ilość gruntu, co przyjdzie z łatwością, gdyż gminy będą wolały dać grunt niż pieniądze.

Trzeci wreszcie dział, robót warsztatowych, jest zarówno potrzebny w mieście jak i na wsi; rolnictwo często chybia, a wtedy nie ma sposobu zarobku i następuje głód, który możnaby zażegnać pracą warsztatową.

Nakoniec prelegent zakreśla szczegółowy plan wykładu w pracowni szkolnej i dowodzi, że o ile zakładanie szkół rzemieślniczych wymaga wielkich nakładów, o tyle zaprowadzenie takich pracowni jest mało kosztownem.

Jako projekt rezolucyi, p. Harwot stawia: „zgromadzenie wyraża zdanie, że jak najobszerniejsze zaprowadzenie u nas pracowni szkolnych byłoby środkiem do nadania praktycznego kierunku szkole.

Piękny ten wykład nagrodzony został przez obecnych Członków Towarzystwa szczerym oklaskiem.

Dr. Żuliński twierdzi, że roboty praktyczne są już po części w szkołach wprowadzone. Ankieta szkolna też zajęła się tym przedmiotem i postanowiła: wprowadzenie robót ręcznych nietylko dla dziewcząt, ale i dla chłopców, oraz urządzenie wystaw robót uczniów. Wyznaczenie zaś godzin wykładu nie zostało jeszcze przedyskutowane. Dziś więc proponowana rezolucya jest przedwczesną. Dla tego też dr. Żuliński proponuje ograniczyć się na rezolucyi takiej: zgromadzenie, uznając w zasadzie ważność kierunku praktycznego w szkole, postanawia, że na przyszłym zjeździe w Kołomyi urządzoną być ma wystawa rzeczy odnoszących się do tego kierunku, a głównie robót uczniów.“

Kilku mówców prosi o głos, lecz prezydujący odmawia i bez poddania pod głosowanie wniosku o zamknięcie dyskusyi, zarządza głosowanie nad wnioskiem dra Żulińskiego, a zgromadzenie takowy przyjmuje.

P. Maciołowski silnie protestuje przeciwko takiemu nieformalnemu postępowaniu i wyradza się kwestya regulaminu: czy mówcy zapisani do głosu przed stawieniem wniosku o zamknięcie dyskusyi, mają prawo głos zabrać, gdy wniosek taki jest już stawiony. Kwestya ta tylko faktycznie na stronę prezydującego została zdecydowaną, gdyż pod głosowanie oddaną nie była.

Na końcu posiedzenia dr. Gerstman zdaje sprawę co do regulaminu zaliczkowego, a zgromadzenie przyjmuje, przedstawioną przez zarząd główny rezolucyę: „poleca się zarządowi głównemu ułożenie odpowiedniego regulaminu zaliczkowego i przesłanie takowego do zarządów oddziałowych, celem ścisłego wykonania.“

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie 11 rano.

Posiedzenie to nastręcza nam

kilka uwag ogólnych:

W ciągu posiedzenia słyszeliśmy kilkakrotne powoływanie się na wzory niemieckie, a nawet prof. Harwot za punkt wyjścia pracowni szkolnych, przyjął wyraźnie systemat Fröbla. Nam się zdaje, że ze względu na ogromną różnicę charakterów niemieckiego i polskiego, na większą żywość umysłu u dzieci polskich, nie należałoby trzymać się tak niewolniczo naśladownictwa. Prawda, że każda reforma od naśladownictwa zaczyna się, ale wyjść z niego jak najprędzej, jest pożądanem.

Ani jednem słowem nie wspomniano na zjeździe o wychowaniu w innych prowincyach polskich; o osiągniętych tam rezultatach, które jednak mogłyby być bardzo pouczające. W Warszawie n. p. w niektórych szkołach prywatnych istnieją proponowane przez prelegenta i kasy i pracownie szkolne. Wartoby się z tem zapoznać.

Mówiono wiele na posiedzeniach o kształceniu umysłowem i praktycznem; lecz nie podniesiono dotąd kwestyi co do wychowania obyczajowego, co do obudzenia uczuć szlachetniejszych. Jest to jednak rzecz niezmiernej wagi, i w tym właśnie punkcie czujemy wielkie braki tak u uczniów, jak i u nauczycieli.

Po posiedzeniu.

O godzinie trzy kwadranse na drugą znaczna liczba członków towarzystwa pedagogicznego udała się do Wieliczki, dla zwiedzenia tamtejszych salin. Wesoła ta i pouczająca wycieczka, przy pięknej pogodzie, udała się wybornie.

Żałować tylko wypada, że zarząd saliniarny, jeśli już pragnął robić utrudnienia przez wymaganie zamiany nabytych biletów, nie delegował do tego więcej urzędników i to dobrze wychowanych. Zamiana ta bowiem przy otwarciu jednego tylko okienka za baryerą dla 1200 osób, i niegrzeczność urzędników, dały się bardzo we znaki. Stanowi to dziwny kontrast z grzecznem zachowaniem się górników. Prawda, że ci panowie na górze to Niemcy, a na dole — Polacy.

Wieczorem spalone były na Błoniach ognie sztuczne, z których szczególniej ostatni numer, „wybuch u pyrotechnika“, wszystkim się podobał.

Ci znów, co poprzedniego dnia nie mogli zobaczyć „Kościuszki pod Racławicami“ udali się do teatru, który umyślnie dla członków zjazdu opóźnił swoje widowisko.

Uczczenie Kościuszki w Ameryce.

Korespondent „*Gazety Polskiéj*“ wychodzącej w Chicago, w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki, opisuje uroczystość, jaka odbyła się w West-Point, a która miała na celu, między innemi uczczenie naszego narodowego bohatera Tadeusza Kościuszki. Sądzimy, że opis ten zainteresuje naszych czytelników i dlatego podajemy go w streszczeniu, według powołanego powyżej źródła:

„Nad brzegiem Hudsonu, w uroczej, słynnej z romantycznych widoków, nadbrzeża nadreńskie przewyższającej okolicy, w oddaleniu 48 mil od New-York'u, znajduje się miejscowość zwana West-Point, słynna i ogólnie znana z warownych szańców i mieszczącej się śród nich akademii wojskowej, której tak wielu zasłużonych mężów wykształcenie i nabyte wiadomości fachowe zawdzięczało i zawdzięcza. Tak pierwsze jak i druga są dziećmi ziomka naszego, Tadeusza Kościuszki. Wdzięczna młodzież akademii wojskowej wystawiła mu roku 1828 wspaniały pomnik, składając tem samem dowód swego patryotyzmu, poczucia obowiązku i uznania poświęcenia ze strony Kościuszki, który swą wiedzą i działalnością tak wiele przyczynił się do oswobodzenia niegdyś ujarzmionego, a dzisiaj wielkiego, wolnego i dlatego szczęśliwego narodu.

Polonia nowojorska urządziła w d. 30 maja wycieczkę do West-Point, aby w dniu, w którym naród amerykański wieńczy groby poległych w potrzebie narodowej żołnierzy, uwieńczyć pomnik ziomka, którego pamięć wśród narodu polskiego na zawsze pozostanie nieśmiertelną. Uroczystość ta wypadła pod każdym względem świetnie. Pomijamy pojedyńcze jej szczegóły, nie możemy jednak zamilczeć o świetnem przyjęciu ze strony władz amerykańskich a względnie komendanta twierdzy jenerała Howard, zwłaszcza, że takowe nie jest wyłączną własnością w wycieczce udział biorącej garstki polskiej, ale raczej całego narodu polskiego. Rewia kadetów, honory przez posterunki wojskowe Polakom oddawane, świetna wreszcie mowa jen. Howard były i są niezawodnie niemałym splendorem dla polskich uczestników, ale splendor ten jest udziałem całego polskiego narodu. Cześć w tak wybitny sposób oddana garstce polskiej, dotyczy całego naszego narodu.“

Pierwszą mowę na tej uroczystości wypowiedział po angielsku obywatel T. d'Alfonce, weteran z r. 1831 a obecnie profesor szkoły wojskowej White Plains.

Oddawszy hołd pamięci Kościuszki, mówca wyraża wiarę w przyszłość narodu polskiego i nadzieję, że złoży kości swe na ojczystej ziemi, a kończy swą mowę przypomnieniem krzywd wyrządzonych Polsce, zwłaszcza ze strony pruskich zaborców.

Drugim mówcą był dr. Henryk Kałusowski, również żołnierz z r. 1831. Skreśliwszy życiorys Kościuszki i jego zasługi dla sprawy polskiej i amerykańskiej, wysypał na pomnik ziemię, pochodzącą z grobu bohatera.

Następnie zabrał głos po polsku, p. Julian Andrzejkowicz, a mowa jego była tak świetną, że pomimo jej obszerności, nie wahamy się powtórzyć jej prawie całkowicie. Oto jej brzmienie:

„Rodacy! W tym uroczystym dniu, gdy wdowy, sieroty i bracia bohaterów poległych w walce za wolność i prawa człowieka, idą wieńczyć ich groby, my, zabitej Matki dzieci, przyszliśmy też uwieńczyć nie ten grób, co mu usypały wierne dzieci Polski z tej świętej ziemi, której każda garść jest relikwią, ale pomnik Tego, co był ojcem Ojczyzny, *Pater Patriae*, Tadeusza Kościuszki.

Komitet wycieczki, powołując mnie do przemówienia w ojczystej mowie, uczynił mi niezmierny zaszczyt nad moje zasługi, za który mu z całego serca dziękuję.

Rodacy! W świecie nic nie ginie, a tem bardziej nie ginie pamięć ludzi jak Kościuszko. Z tych samych żywiołów bezmyślnych, z prochu, ziemi, duch nieśmiertelny nieśmiertelny nieustannie tworzy jestestwa nowe, przetwarza stare. To byt! to życie! Ale w bycie przyrody, jak w życiu społeczeństw ludzkich są chwile gwałtownych przesileń, kataklizmów świata, gdy ziemia przejęta bólem rodzenia wstrząsa swą skorupą i wytwarza nowe twory, buduje nowe królestwa jestestw organicznych, jej łono bucha płomieniem ogniów wulkanicznych, które topią najtwardsze kruszce, najzimniejsze głazy i tworzą kryształy. Takim utworem przyrody jest dyament, co blaskiem swym podobnym

do gwiazd na widokręgu budzi uwielbienie, co czystością swej wody czaruje oko. Zkąd urok jego, zkąd wartość bajeczna zamknięta w głazie? Nie w jego praktycznej użyteczności! Nie! Ten urok, tę wartość, winien dyament swej czystości bez skazy, swemu blaskowi. Blask i czystość, to wartość dyamentu. Owóż wśród przewrotów społecznych, gdy ludzkość jest przejęta bólem rodzenia, i wśród narodów wybranych wyradzają się ludzie podobni dyamentom, czyste kryształy bez skazy. Nie są to wielcy ludzie. Ludzie wielcy nie są ani aniołami, ani kryształami, nie są to nawet geniusze, ale są to ludzie, których dusza jest tak przeźroczysta jak kryształ, a których czyny jaśnieją blaskiem dyamentów wśród ciemnej nocy dziejów ludzkiego rodu. Takimi byli w Ameryce Washington i Lincoln, Lafayette we Francyi, takim klejnotem przenajcudniejszej wody był nasz Tadeusz Kościuszko.

Świat grecki i rzymski, miał wielkich ludzi, geniuszów i bohaterów, a przecież pamięć Sokratesa, Arystydesa, Katona, pozostała ludzkości droższą nad pamięć ich wielkich wojowników. My mieliśmy wielkich ludzi stanu i bohaterów. Świetny zaiste jest ich poczet. Ale dlaczegoż po nad nich wszystkich naród nasz umiłował pamięć Kościuszki? Bo skromny, cichy, nieustraszony w boju, był nasz Tadeusz pełnym nie miłości pogańskiej, co to tylko swe plemie i swój kraj miłuje, ale tej miłości nadziemskiej, co jak słońce zarówno ogrzewa złych, dobrych, białych i czarnych; był wcieleniem cnoty nowożytnej, chrześciańskiej, wcieleniem idei demokratycznej. Z kwiatu wolności amerykańskiej jak pszczółka wyssał on kroplę miodu i wlał ją w zbolałą duszę Polski. Ideę równości i braterstwa zaszczepił na zdrowym pniu Rzpltej polskiej, a oto patrzcie! młoda demokratyczna Polska rodzi się w szarej sukmanie i niemowlęcą dłonią dusi wroga pod Racławicami. Kościuszko pierwszy w Polsce uwierzył, że pod szarą sukmaną biło serce człowieka i bohatera. Ani Czarnecki, ani Sobieski temu nie wierzyli, a potem w 36 lat nie chcieli temu wierzyć Chłopicki, ani Skrzynecki. Niestety nawet dziś są u nas ludzie, którzy temu nie wierzą! Otóż on pierwszy rozwiązał zagadkę wyswobodzenia Polski przez lud i dla ludu, a jeżeli współcześni go nie pojmowali a następcy tylko niedołężnie w ślady jego wstąpili, jemu niezmierna zasługa się należy, że obok tego, iż w wielkiej mierze przyczynił się do wywalczenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, pierwszy ukazał nam drogę do wywalczenia niepodległości ojczyzny naszej.

Ojczyznę kochał miłością wiernego syna. Ani zaszczyty, ani skarby mu ofiarowane przez Amerykanów, nie mogły go skusić do zaniedbania spraw ojczystych. Zaszczytów nie pragnął, skarby darował na wyswobodzenie czarnych niewolników, siebie ofiarował ojczyźnie. Ale serce jego było tak wielkie, że obok miłości ojczyzny mogło pomieścić miłość dla Rzpltej amerykańskiej i dla rodzaju ludzkiego. W tym wielkim ulu nie było miejsca na gniazda jaszczurek. Nawet nie miał nienawiści ku wrogom. Postępowanie jego ludzkie z jeńcami angielskimi w tym samym West-Point było jego nieograniczonego miłosierdzia dowodem.

Gdy rzucam wzrokiem po tych pagórkach, uprzytomniam sobie Kościuszkę, kiedy się tędy przechodził w dumaniu, jak duch się jego po za oceany unosił do jego ukochanej Litwy, jak myślą błądził po jej trzęsawisach i szumiących lasach. Przypominam sobie, jak dzieckiem będąc dziwiłem się codziennie patrząc na popiersie Kościuszki, które dziad mój, żołnierz kościuszkowski, miał sobie darowane od przyjaciela swego Juliana Niemcewicza. Na tem popiersiu były wyryte te słowa:

„*Nie walczył jak tylko za wolność i prawa człowieka.*“

Co było wyryte na popiersiu, zostało wyryte w głębi mej duszy i stało się regułą życia mojego. Wolność i prawa człowieka! Rodacy! W tych słowach mieszczą się cały polityczny rozum, cała moralność, cała oświata rodzaju ludzkiego. W tych słowach wytłumaczenie wyższości Kościuszki nad Cezarem i Napoleonem, którzy walczyli dla ambicyi, dla sławy, dla potęgi, dla ujarzmienia rodu ludzkiego, gwałcąc i depcząc prawa człowieka, te prawa, za które Kościuszko krew swą przelewał. O rodacy! zaklinam was, kochajcie wolność, ale nie kochajcie jej jak Niemiec, który ją kocha jak prababkę, nie jak Francuz, który ją kocha jak kokietkę i gotów za chwilę porzucić. Kochajcie ją, jak się kocha żonę, którą się pojęło z miłości, która stała się lepszą życia połową, którą się kocha mimo jej wad i niedostatków, za którą idzie się do grobu. Kochajcie ją, jak ją kochał Tadeusz Kościuszko. Bohaterze dwóch światów! Nie na Twym grobie, który Ci usypały wierne dzieci Polski z tej świętej ziemi, której każda garść jest relikwią, ale na Twym pomniku składam ten wieniec w imieniu Związku Nar. Pol. w Ameryce.

Mówca kończy wezwaniem Polaków w Ameryce zamieszkujących do zgody i jedności.

Po przemówieniu ks. Dutkiewicza, w języku litewskim i p. Ksawerego Karczewskiego z Filadelfii, uwieńczono kwiatami pomnik Kościuszki i tak zakończyła się ta bratnia uroczystość.

Rozprawa opozycyjna

z powodu konfiskaty Nr. 11 „Gazety Krakowskiej“.

Dnia 16 b. m. odbyła się przed tutejszym c. k. Sądem krajowym karnym jako Trybunałem prasowym rozprawa opozycyjna z powodu konfiskaty Nr. 11 „Gazety Krakowskiej“ z dnia 1 maja 1881..

Obecni:

Pp. c. k. Radcy: Szpor jako przewodniczący,
Smolarski,
Leichamscheider;
praktykant p. Gabryel, jako prowadzący pióro.

C. k. Prokuratoryę reprezentował zastępca prokuratora p. Lipka. Obronę „Gazety Krakowskiej“ prowadził p. adw. Dr. Cesznák Feliks.

Po wywołaniu sprawy odczytano:

1. Orzeczenie Sądu prasowego, zarządzające odbycie rozprawy opozycyjnej;

2. Ustępy inkryminowane skonfiskowanego numeru „Gazety“, których z powodu, że zapadły wyrok Trybunału prasowego nie jest jeszcze prawomocnym, przytoczyć nie wolno;

3. Orzeczenie c. k. Sądu krajowego krakowskiego z 4 maja 1881, l. 10167, potwierdzające na wniosek c. k. Prokuratoryi zarządzoną przez tęż ostatnią konfiskatę Nr. 11 „Gazety Krakowskiej“ z 1 maja 1881, a podane w Nrze 12 „Gazety Krakowskiej“ z d. 8 maja 1881;

4. Sprzeciw przez „Gazetę Krakowską“ przeciw powyższemu orzeczeniu sądowemu wniesiony;

5. Wyrok Trybunału państwa w sprawie wyborów z większej posiadłości górno-austryackiej.

Po odczytaniu powyższych dokumentów udzielił Przewodniczący głosu oskarżycielowi publicznemu.

Pan Zastępca c. k. Prokuratora odwołując się do swego wniosku, żądającego potwierdzenia zarządzonej przez c. k. Prokuratoryę konfiskaty Nru 11 „Gazety Krakowskiej“ i do uzasadnienia tamże zawartego, utrzymywał:

I. Że autor w inkryminowanym ustępie korespondencyi wiedeńskiej, zaczynającym sie od słów: „A propos centralistów etc.“ chciał wyszydzić Trybunał państwa, a chęć ta autora wypływać ma, zdaniem p. Prokuratora, ze słów: „Trybunał państwa złożony przeważnie z członków należących do starej gwardyi centralistycznej orzekł, jak łatwo było do przewidzenia“ w połączeniu z początkiem i dalszym ciągiem inkryminowanego powyż wspomnionego artykułu „a propos centralistów etc.“ Autor inkryminowanego artykułu bowiem wyszydza w całym tym ustępie partyę centralistyczną i przedstawia antagonizm i namiętną walkę, w jakiej tož stronnictwo ze stronnictwem autonomicznem zostaje, a przytaczając, że Trybunał państwa składa się ze starej gwardyi centralistycznej, już przez to samo pośrednio wyszydza także ten Trybunał, a mówiąc nadto, że trybunał ten orzekł „jak łatwo było do przewidzenia“, t. j. że orzekł w duchu swego stronnictwa — musiał, pisząc ten artykuł, mieć na myśli, że Trybunał państwa dał się uwieść tej walce namiętnej stronnictw i wydał wyrok stronniczy; pomawia zatem autor w tym ustępie Trybunał państwa o stronniczość — a czyż może być coś dotkliwszego i obraźliwszego dla Sądu, jak zrobienie mu zarzutu stronniczości? — Atoli niedość było autorowi — zdaniem p. Prokuratora — poprzestać na zrobieniu Trybunałowi zarzutu stronniczości, autor inkryminowanego artykułu, wyszydza jeszcze tenże Trybunał, powiada bowiem, że „wielka dziś radość w Izraelu z powodu orzeczenia Trybunału państwa w znanej sprawie....“. Każdy naród ma swoje dodatne i ujemne strony — autor atoli przytaczając powyższe słowa, miał niewątpliwie tylko ujemne cechy szczepu semickiego na myśli i aby rzucić obelgę na prasę centralistów, nazywa centralistów, a w szczególności organa centralistyczne organami żydowskiemi, naraża tedy całą tę partyę polityczną, a tem samem i Trybunał państwa, którego członków w artykule inkryminowanym zalicza do starej gwardyi centralistycznej — na pośmiewisko. W artykule tym więc zachodzą wszelkie znamiona występku z § 300 k. k.

II. W artykule IIim inkryminowanym pod napisem „Warszawa 27 kwietnia“, kończącym się słowy: „a „Czas“ krakowski temu bluźnierstwu przyklasnął“, znajdują się — zdaniem p. Prokuratora — znowu znamiona występku z § 305 k. k. Autor artykułu tego bowiem przytaczając, że wskutek powieszenia pięciu osób za carobójstwo skazanych zmieniło się usposobienie ludu moskiewskiego na korzyść nihilistów, gdyż car, którego tenże lud uważał dotąd za Boga na ziemi, zginął mimo swej boskości od bomby, jak zwykły śmiertelnik, a nihiliści, którym się jego władza oprzeć nie mogła, wykazują nadludzką odwagę — umierają mężnie a przed śmiercią krzyż całują.

Z relacyi tej, jak niemniej i z dalszej treści inkryminowanego artykułu, w której autor powieszonych nihilistów jako bohaterów przedstawić usiłuje, wynika niewątpliwie tendencya pochwalenia zamachu przez nihilistów na carze Aleksandrze II dokonanego, której to tendencyi wcale nie osłabia okoliczność, że autor nazwał carobójców w dalszym ciągu swego artykułu zabójcami.

W końcu Oskarżyciel publiczny uprasza Sąd prasowy, by wobec wykazanych przezeń jakoby znamion występku z § 300 k. k. w artykule Iym inkryminowanym i znamion występku z § 305 k. k. w artykule II inkryminowanym, Sprzeciw „Gazety Krakowskiej“ odrzucił. *(Dok. n.)*

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 18 lipca.

Jeden z dobrych moich znajomych, człowiek uchodzący za bardzo rozumnego w Krakowie, a więcéj jeszcze sam o tém przekonany, na zapytanie, czy zna *Gazetę Krakowską*, z szlachetném oburzeniem oświadczył, że jej nie zna, nie czyta, i nigdy jej czytać nie będzie.

Jest to zwyczajna manifestacya ludzi do pewnego stronnictwa należących, którzy po za tem stronnictwem świata Bożego widzieć nie chcą, czytają jedną tylko gazetę i nią tylko zaspokajają wszelkie ducha swojego potrzeby.

Nie potrzebuję objaśniać, że w tem wewnętrzne przekonanie najmniejszej nie gra roli, ale tylko duch stronnictwa na interesie osobistym oparty.

Nasze poprostu, staroświeckie dworactwo pod dewizą: *A ja ślepo za panem kasztelanem!*

Czyli szlachciurstwo, nie zaś szlachetność.

Nic zatem dziwnego, że mój dobry znajomy czyta tylko *Czas*, a w nim *kronikę* tylko *miejscową*.

Jedyny sposób znajdowania artykułów jego politycznych cudownemi.

Nic także dziwnego, że mój dobry znajomy nie czytał artykułu pana Charmes w *Journal des Debats* w lipcu 1879 r. napisanego, jednéj z najlepszych rzeczy, jaka kiedykolwiek o Bismarku napisaną była.

A tem godniejszej uwagi, że ją napisał Francuz, i to jeszcze aż dwa lata temu!

Czekałem wtedy z niecierpliwością, zdania o niej *Czasu*, ale wierny swemu posłannictwu *Czas* wolał w tej chwili Bismarka całkiem ignorować, i artykułu pana Charmes wcale nie czytać.

Zaręczam nawet, że na uczcie danej niedawno w Wiedniu panu Charmes przez dziennikarstwo wiedeńskie, dwaj reprezentanci zasad *Czasu* między nimi autor wiekopomnej broszury: *La Pologne et les Habsbourg*, nie za ten zwłaszcza jego artykuł czuli się w obowiązku mu dziękować, dając tem dowód, że sensu zdrowego nie dlatego nie widać na tym świecie, że go nie ma, ale, że go ani mieć, ani widzieć nie chcą, bo jest dla jednych strasznym, a dla drugich niepotrzebnym.

Wszystkie inne gazety postąpiły sobie z artykułem pana Charmes, jak *Czas*, przemilczając o nim zupełnie, nie dlatego broń Boże, żeby w czemkolwiek podzielały zdanie *Czasu*, ale ponieważ Bismarkofobia jest ogólną chorobą wszystkich Polaków.

Artykuł zatem pana Charmes nikomu nie trafiający ani do smaku. ani do przekonania, na całym obszarze ziemi polskiéj jest nieznanym, i wzmianka o nim w *Gazecie Krakowskiej* po raz pierwszy się znajdzie, gdzie jej mój dobry znajomy, który nie czyta nic prócz *Czasu*, znowu czytać nie będzie.

Jakkolwiek to może *Krakowską Gazetę* mało obchodzi, pana Charmes jeszcze mniej, Bismarka zaś ani trochę, przyznam się, że mnie to boli, radbym bowiem temu panu i wielu innym, dobrym moim znajomym, jeżeli nie dowieść, to przynajmniéj powiedzieć, że sens zdrowy i ściśnienie się od czasu do czasu za głowę nie jest znowu rzeczą tak błachą i pogardy godną, jak się to im zdawać może, i że ciągłe naigrawanie się i lekceważenie zdrowego sensu nie wszystkim, nawet w Krakowie do smaku koniecznie przypaść musi.

Ale dowiedzmy się tych rzeczy nowych, niesłychanych i niesłychanie drażliwych dla naszego ucha i nerwów. które pan Charmes, ścisnąwszy się przed dwoma laty za głowę, wypowiedział do Bismarka.

Naprzód p. Charmes nie widzi w nim, jak cała polska prasa najpospolitszego złośnika, kapryśnika i ambitnika, (nie mówię już o drapieżnym i krwi nigdy nie sytym krzyżaku) działającego zawsze bez planu i przewodniéj myśli i nietylko bez miłości bliźniego, ale nawet własnego kraju, przez złość tylko i na złość tylko innym.

Pan Charmes przeciwnie, cytując nawet słowa Bismarka: *W obec Boga, własnego sumienia i potomności*, nie nazywa ich *czczym frazesem*, lub bluźnierstwem, lecz mieni je być *czystą prawdą* w jego ustach. Nie ma mu nadto za złe, że *zjednoczenie Niemiec będąc jego alfą i omegą, celem jego na tym świecie, i obowiązkiem*, Bismark poświęca im *wszystko ludzi i zasady*.

Pamiątać proszę, że *ludzi* tylko i *zasady* parlamentarne. I nie dziwi się, że mając taki cel przed sobą, *postępuje z parlamentem jak z fortepianem, uderzając to w ten, to w ten klawisz, grając prawą lub lewą ręką, przechodząc z lewej strony na prawą, i odwrotnie, co na pozór wydaje tony nieharmonijne, w końcu zaś zlewają się w harmonią zadziwiającą tem bardziej, że to robi bez złości i nie niszcząc klawiszy*, które mu będą *w przyszłosci potrzebne, ponieważ pamięta, że fortepian jest konstytucyą, a klawiszami ludzie, i że tak jedną jak drugich szanować trzeba. Dlatego téż celu nie dziw, że go mało obchodzą niechęć tego lub owego klawisza, nienawiść tej lub owej strony klawiatury, gdyż wie, że ci, co go dziś przeklinają, śpiewać dlań będą jutro hymny pochwalne.*

Pan Charmes, który, jestem tylko pewny, mówiąc o Bismarku z punktu parlamentarnego, ani w części nie dotknął życia jego, i działania politycznego, sam nie wie może, ile to jego porównanie. Stosuje się do Bismarka kanclerza i artysty nie na niemieckim tylko, ale na daleko większym, bo całą Europę ogarniającym fortepianie.

I jak od artykułu p. Charmes, zaszłe wypadki, dowiodły posłuszeństwa klawiatury i elastyczności klawiszy pod jego ręką i palcami. Nie mówiąc już o innych, jakże ta, mieniąca się być najtwardszą, klawiatura polska, stała się mu powolną.

Naprożno bowiem, klawisze galicyjskie widziały w nim zdenerwowanego w stanie spoczynku inwalidę, djabła, *drżącego na myśl samą* pogodzenia się Polaków z Moskalami, i obawiającego się *nieśmiałych*, jak je nazwał *Czas*, *kroków przedsiębranych z Petersburga dla złagodzenia położenia Polaków i pojednasię ze stolicą świętą.*

Bismark, nie przestraszając się bynajmniej *widmem* tej zgody, i owych śmiałych czy nieśmiałych kroków robi swoje, i pomimo odmawiających mu swej pomocy klawiszy:

Przymierze Austryacko-Niemieckie, mające *nie wytworzyć* podług proroctwa *Czasu, ani nowego położenia rzeczy, ani daleko sięgających kombinacyi,* wytworzyło i jedno i drugie.

Podróż cesarza Franciszka do Galicyi, zarówno nieprzyjemna Bismarkowi, jak Moskalom, stała się faktem.

Pielgrzymka do Rzymu nie przestając być jak sobie tego życzył *Czas,* uroczystością *czysto kościelną*, w której *antagonizm polityczny* najmniejszej nie odgrywał roli, a poprzedzona nawet wiecem w Poznaniu, na którym bardzo piękne były mowy: *O ruinach sprawionych dziesięcioletniem prześladowaniem Bismarka,* odbyła się najzupełniej w myśl jego.

I wszystkie te klawisze *nieharmonijne* zlały się *w harmonię zadziwiającą*, którą Moskale jakąś niedołężną kocią muzyką, na cześć niby Hussa zagłuszyć chcieli.

To więc, co powiedział o Bismarku, pan Charmes porównując go do Wirtuoza, dużo trafniejszem mi się zdaje, od porównania, którego dopuścił się Czas z *Jowiszem schodzącym z Olimpu do Austryi w miłosnych a nawet lubieżnych zamiarach*, i Hrabią Andrassym, *pospieszającym na tę schadzkę, z całą ufnością w swe widome i ukryte wdzięki.*

Nie bez racyi zatem, zapisałem sobie podówczas:

„Smutno mi, że tego porównania, przed panem Charmes, nie zrobił żaden Polak!“

Teraz zaś zapisać sobie muszę:

„Jaka szkoda, że mój dobry znajomy, ani tych moich uwag, ani artykułu pana Charles, nigdy czytać nie będzie!“

* * *

Czytając w Nr. niedzielnym „*Czasu*,“ bardzo dobrą, korespondencyę z Warszawy, w której owacye robione w podróży Jen. Albedyńskiego i tytuł dany mu przez mieszkańców miasta trybunalskiego Piotrkowa (za to zapewne, że je *Petrokowem* rząd przechrzcił) *dzielnego obrońcy Spraw Krajowych*, należytą znalazły odprawę i przypomniały mi się dobrze czasy, kiedy po zamachu Sołowiewa, nie wątpiono u nas, że *Hr. Kotzebue, musiał się przekonać, iż każde złe wywołane działaniem sił moralnych ujemnych tylko przeciwstawieniem sił moralnych dodatnich unicestwionem i zniszczonem być może a zatem, że takowa* (ma się rozumieć siły dotatnie) *do życia powoła.*

Tego przynajmniej korespondent obecnie nie wymaga.

I daj mu Panie Boże za to zdrowie!

* * *

W piątkowym Nr. „Czasu,“ znajduje się ubolewająca wzmianka korespondenta z Poznania, że takie warownie polskie jak Pilewice, Poplewo, i Chocieszewicze, przeszły w ręce niemieckie.

Skoro je Polacy sprzedawali nie widzę racyi, dlaczegoby Niemcy je nie kupili.

Ale dla czego Polacy dali się w tem Niemcom wyprzedzić, nie zupełnie rozumiem.

Zakopane, dnia 19 lipca 1881 r.

Urocze to miejsce z każdym rokiem liczniej bywa zwiedzane; zrazu przybywali tu tylko Krakowianie, goście z odleglejszych stron Polski rzadko się spotykało, a zaledwie kilka rodzin na letni pobyt zjeżdżało. Obecnie głównego kontyngesu dostarcza Warszawa; z Poznańskiego i Galicyi także dość osób przybywa, tak, że około 500 osób przez lato się przewinie.

Pamiętamy, jak przed dwudziestu laty i mieszkań wiele nie było i żadnej restauracyi, a żywiono się własnym przemysłem. Nabiału, jaj, serków, dostarczali górale. Karczmarka izraelitka, mąki, kaszy i soli — ale resztę trzeba było przywozić z Krakowa, lub z Nowego Targu. Nie powiemy jednak, żeby nam się tu wówczas źle działo – niewygód co prawda dosyć, ale zato taniość niesłychana, do tego stopnia, że rodzina z kilku osób złożona, licząc i podróż z Krakowa i napowrót, mogła przebyć 5—6 tygodni za 100—129 reńskich, bo też za izbę góralską płaciło się zaledwie guldena na tydzień i to z kuchnią i drzewem, za usługę przy wyjeździe dawano co łaska, a więc papierka, a najwięcej dwa; przewodnicy, furmanka, wszystko to miało się za bezcen, a co główna, swoboda prawdziwa. Dziś domów bardzo wiele, a budują się wciąż nowe — mieszkań dużo, ale zato za izbę bez opału i usługi płaci się 4—5 guldenów na tydzień, a ceny żywności nieomal te same co w Krakowie, a satywność zaczyna się wkradać.

Restauracyj jest trzy, dwie utrzymywane przez Zakopianów S t a s z e c z k a i S i e c z k ę, trzecia przez K o ś c i e s z a, restauratora z Jordanowa. Górale nie mogą z nim konkurencyi wytrzymać, bo chociaż starają się o niezłych kucharzy, to sami nie mają wyobrażenia o potrzebach porządnego stołu, nie umieją gościom dogodzić. Kościesz obznajomiony z swym zawodem po większych miastach, najwięcej też miewa stołowników, ale też i więcej każe sobie płacić. Sklepów jest trzy, utrzymywanych przez żydów, którzy się licznie w centralnym punkcie, a więc przy kościele osiedlili i robią wcale dobre interesa. Przed kilku laty, za namową K a r o l a M i a r k i, znanego redaktora „Katolika“ na Górnym Szlązku, Józef Sieczka do współki z nauczycielem tutejszym Cubernatem, założyli sklep chrześciański, ale znów nieznajomość potrzeb i wiadomości do prowadzenia handlu potrzebnych, doprowadziły do tego, że ów sklep zaledwie wegietuje, brak w nim najpotrzebniejszych towarów, usługa licha, towar droższy, więc goście chcąc nie chcąc muszą się zaopatrywać u żydów, którzy jak wszędzie tak i tu zewsząd nas wypierają. Oni to jeszcze u gromady sprawili, że gminna władza postanowiła zabronić targów niedzielnych, na które z Nowego Targu dowożono chleb jarzyny, garnki itp., a to w celu, aby goście u nich kupowali wyłącznie. Zwracamy na to uwagę władz powiatowych, ażeby nie dopuściły tego monopolu izraelskiego, wychodzącego na szkodę bawiących tu osób. Starszyzna wiejska ubarwiła ten zakaz pozorem, że się niegodzi gwałcić dnia świątecznego, lecz przecież można przed i po nabożeństwie sprzedawać — tem bardziej, że kupcy i szynkarze żydowscy, chociaż podczas nabożeństwa zamykają drzwi frontowe, trzymaja je otwarte od tyłu i handel odbywa się bez przeszkody; zato w sobotę nie dostanie nawet zapałek.

Wiadomo powszechnie, że górale tutejsi są przeważnie biedni, gruntów mają mało, a z powodu wyniesienia i ostrego klimatu, wiosna robi się późno, a ziemia wydaje głównie owies i ziemniaki, trochę jęczmienia, i kapusty, która się nawet w główki nie zwija — trawy zato wiele — dobre gospodarstwo nabiałowe, dostarczając przytem nawozu, dałoby się z korzyścią przy poprawnej rasie zaprowadzić i dolę ludu polepszyć. Wiec też, wyjąwszy gospodarzy zamożniejszych, wszyscy na przednowku żyć muszą z gotowego grosza, a żeby go cokolwiek zebrać, puszczają się z kosą za zarobkiem do Galicyi i Królestwa. Zjazd gości od kilku lat coraz liczniejszy jest dla Zakopianów wielką pomocą, a i sąsiednim wsiom, dostarczającym pewnych artykułów żywności niemały daje zasiłek. Jednakże, jeżeli z jednej strony chęć zarobku jest bardzo sprawiedliwą, to zato z drugiej chciwość zakopian niewypowiedziana, nie da się wytłumaczyć, bo dochodzi nieraz do bezczelności

Podrażanie coroczne mieszkań, żywności, furmanek czyni ludziom średniej zamożności coraz trudniejszym pobyt w Zakopanem i dzisiaj to miejsce wytchnienia, walczy co do drożyzny o lepsze z Szczawnicą i Krynicą. Górale chcieliby odnosić jak największe korzyści, ale w zamian nic nie robić dla gości. Dowodem tego droga wiodąca przez wieś Zakopane 4—5 kilometrów długa, znajdująca w najopłakańszym stanie. Mnóstwo wybojów, sterczących kamieni, mostki pogniłe, a po parodniowym, tak częstym tu deszczu, błoto do nieprzebycia są zaletami tej drogi, którą goście codziennie przebywać muszą. Ale ani wyrzekania gości ani dopominania się Towarzystwa Tatrzańskiego, ani nawet perswazye Dra Chałubińskiego, którego górale tak serdecznie kochają, (bo z niego największe ciągną korzyści) dla którego stawiają bramy tryumfalne i walą z moździeży, gdy do Zakopanego przyjeżdza, nic nie pomogły. I zapewne prędzejby wszyscy goście ochrypli, aniżeli naprawę drogi na tych próżniakach wymogli, gdyby nie budowa drogi z Nowego Targu do Zakopanego, którą wydział krajowy za staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego zadecydował; skoro bowiem ta zbudowana zostanie, to za wpływem Starostwa Nowotarskiego i przez wieś droga, przez gości bezustannie uczęszczana ma być naprawiona, jak już o tem górale mówią.

Jak dalece górale są niedbali o własne swoje dobro dowodem tego, że część wsi od strony Kościelisk, gdzie przedtem prawie wszyscy goście mieszkali, z powodu właśnie tego błota została opuszczoną i wszyscy przeniesli się w stronę zwaną K r u p ó w k a m i, a jednakże położenie wązkiego chodnika z kamieni, których tu wszędzie bez liku, bardzo mało kosztowałoby pracy, a zaradziłoby temu.

Nie dosyć na tem, wiadomo, że przed 5ciu laty Towarzystwo Tatrzańskie założyło szkołę rzeźbiarską. Szkoła ta mieści się w Kuźnicach w lokalach wynajętych od dworu w Zakopanem, gdyż we wsi odpowiedniego miejsca nie było; lokal ten, opał, światło, materjał i usługę opłaca Towarzystwo; rozwija się ona — zwłaszcza gdy powiodło się od Rządu otrzymać nauczyciela rzeźbiarstwa pana Neuzila, a następnie drugiego do tokarstwa i stolarstwa — tak pieknie, że według sprawozdań rządowych jest jedna z najlepszych w cesarstwie austryackiem. *)

Dopóki Zakopane było własnością Eichborna i zarządem Fingera, nie trzeba było troszczyć sie o lokal, gdy atoli z powodu jakichś zawikłań finansowych dostało się w ręce Pelza, zięcia Eichborna, stosunki znacznie się zmieniły na gorsze. Nowy posiadacz nietylko że od przybycia swego ani razu niebył w szkole, ale nawet lokal wypowiedział pod pozorem, że go sam potrzebuje; zakład więc ten znajduje sie z tego powodu w bardzo krytycznem położeniu. Wprawdzie Zarząd szkoły doniosłszy o tem ministerstwu, otrzymał obietnice, że rząd wyasygnuje na budowę budynku szkolnego zł 6000, pod warunkiem jednak, że gmina dostarczy pod budowę gruntu, ale o to właśnie cała rzecz się rozbija. Odbywały się narady zwierzchności gminnej i niektórzy radni byli zatem, ażeby grunt wydzielić lub w ostatnim razie zakupić, ale trafiło to na silną opozycyę, a najbardziej miał się sprzeciwiać najbogatszy tutejszy włościanin, Staszeczek, pod pozorem, że szkoła żadnego pożytku gminie nie przyniesie. Jeżeli, czemu na razie nie chcieliśmy uwierzyć, Staszeczek, który jest tak zamożnym, że bez uszczerbku wielkiego mógłby w obszernej swej własności ofiarować grunt pod szkołę, który od kilku lat wynajmując dom swój na kasyno, utrzymując restauracyę i ciągnąc nie małe korzyści, jest tak niechętnym i nie pojmuje, że szkoła licząca dziś trzydziestu przeszło uczniów, daje w przyszłości takiejże liczbie kawał chleba w rękę, to cóż mówić o innych mniej zamożnych góralach? Nie dość, że im się przemocą narzuca dobrodziejstwo, którego nietylko cenić nie umieją, ale jeszcze ze swej strony robią przeszkody.

Wszystko chcieliby mieć od gości, ale aby to ani trudu ani grosza nie kosztowało. Budują kościół, a w przeszłym roku około 400 zł. od gości na budowę wpłyneło — przez ten rok jednak budowa prawie całkiem nie postapiła, zapewne woleliby, żeby przybytek Pański stanął kosztem przyjezdnych. W zeszłym roku panie bawiące tu, zajęły się zebraniem funduszu, na ciepłą strawę dla uczniów szkoły, którzy i biedni i daleko mieszkający, o kawałku suchym chleba dnie przepędzali i zebrano także znaczną kwotę i chłopcy aż do czerwca b. r. dostawali pożywienie — ale i to górali wcale nie wzrusza i nie poczuwają się do najmniejszej wdzięczności, a swych dobroczyńców drą o ile sie da.

Jeszcze słówko o dzisiejszym stanie Zakopanego. Klejnot ten ziemi polskiej zmarnowany przez pp. Homolaczów, przeszedł w ręce Prusaków, którzy o tem tylko myślą, aby jak największe ciągnąć korzyści i bez względu na to, że cała dolina zakopiańska może uledz zniszczeniu, na potęgę wycinają lasy. Wystawili jeden młyn wielki do mielenia drzewa, z którego robią surogat papieru, teraz stawiają drugi. Prześliczne regle tracą leśną szatę i sterczą nagiemi bokami. Przed paru laty był tu urzędnik ministerstwa, czy też z namiestnictwa i orzekł, że jeżeli tak dalej lasy niszczyć będą, cała ta urocza kraina zamieni się w drugi K a r s t, gdy z ogołoconych a stromych gór, woda spłucze ziemię rodzajną. I nie znajdzie się nikt, coby położył tamę temu rabunkowemu gospodarstwu. I nie znajdzie się żaden z panów polskich, żeby wykupił z rąk Prusaków ten najpiękniejszy kawałek ziemi polskiej — chociaż na to milionów nie potrzeba. Tak i część najwyższych Tatrów po stronie węgierskiej przeszła na własność także Prusaka, księcia Hohenlohego, który, a właściwie jego komisarz także Prusak, Kögel, nienawidzący Polaków, zabrania turystom naszym zapuszczać się w głąb gór. Jednem słowem pruska gospodarka, która w Poznańskiem tyle złego zrobiła i robi, i tutaj choć prywatnie szkody nam wyrządza.

Stan ten rzeczy nakreśliliśmy pobieżnie, a wszyscy goście przebywający w Zakopanem mogą poświadczyć, że tylko prawdę piszemy. I wielki czas, aby o tem pomyśleć i wyzwolić przynajmniej tę część Tatrów z rąk żywiołu nieprzyjaźnego, który tylko wytęża siły, aby co się da wyexploatować, mniejsza czy zarząd ten ulegnie spustoszeniu, a tysiące mieszkańców ulegnie nędzy. Są jakieś ustawy zabraniające niszczenia lasów, ale najsurowsze przepisy dają się obejść, więc też i Zakopane, pomimo platonicznej miłości ziomków do gór padnie ofiarą i jeżeli ludzie wpływowi i mający środki, temu nie zapobiegną. Odzywamy się więc do kraju, wołając o ratunek, a prosimy o dobro kraju gorliwych osób, aby się tą sprawą gorąco, a spiesznie zajęli.

K. G.

*) Przy tej sposobności pragniemy p. Neuzilowi słuszną oddać pochwałę. Prowadzi on uczniów systematycznie od rysunku do modelowania z gliny, od modelowania do rzeźby, krok za krokiem do przybytku sztuki. Obok tej nauki, w osobnej stolarni i tokarni, pod kierunkiem pomocnika, uczą się chłopcy tych dwóch rzemiosł pomocniczych, aby później mogli stanąć samodzielnie. Podzielił nadto uczniów na dwie kategorye; najzdolniejsi kierują się na prawdziwych artystów, mniej zdolni na rzeźbiarzy ornamentowych. Dodać tu jeszcze trzeba, że zasługuje na uznanie z powodu, że ministerstwo chciało go przenieść do Wiednia, co byłoby dla niego i korzystnem i dogodniejszem; tymczasem tu w Zakopanem z dala od świata, zwłaszcza też śród długiej zimy, a niechęci właściciela, braku mieszkania i najpotrzebniejszych wygód, rzeczywiście daje przykład zamiłowania swego zawodu i szkoła pod jego kierunkiem piękną rokuje przyszłość.

P. A.

Stanisławów dnia 17 lipca.

Waśń z Rusinami. Załagodzenie sporu. Szkoły rękodzielnicze a narodowe. Będąc w podróży przerwałem moje kwodlibety. Pogląd mój na sprawę ruską, nie obudził dzięki Bogu, żadnej wrzawy, a sądziłem, że mię okrzyczą dzienniki zdrajcą i szpiegiem moskiewskim. Raz przed dziesięciu laty napisałem kilka uwag w tejże sprawie do „Kraju“ wychodzącego podówczas w Krakowie, a zaraz „Gazeta narodowa“ nazwała mię świętojurcą, lubo jak mię Redaktorowie „Gazety krakowskiej“ znacie od dzieciństwa, byłem zawsze jeden i ten sam a winą moją było, żem miał własne zdanie i do zdrowego rozumu przemawiałem. Jeden atoli dzienniczek i dziś objawił mi swą niechęć, że podnoszę sprawę, którą trzeba ignorować. Nie, Panowie, owszem wyświecić!

Faktem jest, że istnieje ogromna nienawiść Rusinów do nas, a lekceważenie tamtych przez nas. Zasługę wielką wyświadczyłby społeczeństwu, ktoby wyświecił źródła nienawiści i lekceważenia, bo wyświeciwszy źródła, łatwiej znaleźć lekarstwo. Przyczyny zaś być muszą nienawiści do nas, boć przecie nic w świecie nie dzieje się bez przyczyny. Jak miłość rodzi miłość, tak nienawiść nienawiść, która, jeźli się rychło nie zakończy, weźmie obrót smutny.

Kłótnia z Rusinami to istnie owa w bajce przygoda dwóch szczurów spierających się o kawałek séra. Małpa rozstrzygnęła, ale sér pożarła. Moskale są między nami ową małpą.

Załagodzenie wszelkich waśni nastąpić też może na drodze rozwoju ekonomicznego. Serce się kraje, kiedy porównamy nasze położenie z tem, co się dzieje gdzieindziej. I tak: p. Teofil Merunowicz przytacza następne daty: „Obecnie posiada Królestwo Wirtembergskie, liczące około 2 miliony ludności, 170 szkół rękodzielniczych z 12,000 uczniów; Hesya z milionem niespełna ludności, posiada 48 szkół rękodzielniczych z 3,000 uczniów; Baden z $1\frac{1}{2}$ miliona ludności, posiada przeszło 40 podobnych zakładów naukowych z 6000 uczniów, a wreszcie Bawarya równająca się jeszcze najbardziej co do liczby ludności z Galicyą, posiada 260 szkół rękodzielniczych z liczbą uczniów przechodzącą 18,000. A u nas? prawie nic.

Każdy kwiatek sztuczny, którym się zdobi główka naszych żon i córek, sprowadzony jest z zagranicy. Każda suknia, każda zabawka w serwantce za drogie pieniądze zapłacona. Te i tym podobne drobnostki, pożerają cały nasz dobytek i niszczą do szczętu. Wina cięży na tych, którzy niedbają o odrodzenie szkół, lub zabierają się do tego nie po naszemu. Co w Niemczech dobre, u nas inaczej urządzić się musi, jeżeli ma odpowiedzieć potrzebom naszym politycznym i socyalnym.

Najprzód jest rzeczą niestósowną i krzywdzącą, przeznaczać już sześcio- lub dziesięcioletnie dziecko z góry do tego lub owego zajęcia, i wyrokować o niem już w dziecinnym wieku, czem ma zostać, czy uczonym, czy rękodzielnikiem, kiedy właśnie zdolności umysłowe najznakomitszych ludzi, rozwijały się nieraz bardzo późno, a naodwrót dzieci genialne i piękne, bywają później głupie i szkaradne. Lineusz był za młodu nicponiem, Newton nieukiem. Jakże przeto sumienny człowiek może ocenić dziecko, co z niego będzie w starości? Ztąd wypada, że pierwsze wychowanie ma być wszechstronne, dające dziecku sposobność obznajomienia się ze wszystkiemi gałęziami sztuk i nauk, a baczyć, do czego ono najwięcej przylgnie, najwięcej okaże ochoty i zdolności. Ileż to geniuszów marnieje, że niewłaściwą wybraliśmy dla nich drogę kształcenia? Wszystko to ustanie, jeżeli w szkołach początkowych uczniowie obok nauki wiary i moralności, w języku ojczystym według stósownej książki uczyć się będą nauki czytania, pisania, historyi, fizyki, rachunków, rysunków w godzinach przedpołudniowych; po południu zaś, kiedy nauka umysłowa w rzeczywistości jest bezowocna i absolutnie niemożliwa, dzieci pracować będą ręcznie w tym kierunku, jak które zechce; a w końcu dla rozrywki pod wieczór godzinę zaśpiewają i gimnastyką siły pokrzepią. Z pośród tych różnorodnych przedmiotów, jedno zajęcie dziecku najwięcej do smaku przypadnie. Taki jest program szkół pospolitych, jasny i krótki, z natury rzeczy płynący a od niemieckiego całkiem odmienny. Powtóre: Szkoły niemieckie rękodzielnicze, jak podobnych kilka zakładów u nas, są zakładami właściwie wyższemi, odpowiadające co najmniej naszym najniefortunniej powstałym, bo egzotycznym, wydziałowym, kiedy nasza szkoła narodowa, czyli pospolita powinna być zakładem elementarnym, jak go przedstawiłem, obowiązującym synów wszystkich mieszkańców bez wyjątku, a to dla tego, aby wszyscy obywatele równe wykształcenie początkowe otrzymali, skoro obowiązki obywatelskie wszystkich bez wyjątku są jednakowe. Różnica w zarodzie wychowania prowadzi do owej rozpadliny między klasą rękodzielniczą a obywateli inteligentnych i sprawia, że obywatele tegoż samego kraju nie rozumieją się, bo w odrębnych zupełnie od dzieciństwa wychowywali się kierunkach. Wizerunek obywatelski powinien być jeden, a zajęcia różne. Kierunek ten polega na rozbudzeniu zamiłowania do pracy, według indywidualnego usposobienia, kiedy dziś słyszymy rodziców, że posyłają dzieci do szkoły po to, aby też dziecko w przyszłości nie potrzebowało ciężko pracować. A więc to, co powinno być najsilniejszem dążeniem wychowania, aby dziecko umiało jak najciężej pracować, poczytuje się dziś niestety jedynie za skutki grzechu pierworodnego, marnotrawstwo zaś czasu i próżniactwo za chlubę i zasługę. Niemieckie szkoły rękodzielnicze nie odpowiadają w zupełności naszym potrzebom, bo kształcą młodzież dojrzalszą na kierowników raczej i nadzorców rzemiosł, poszczególnych fachowych, kiedy u nas szkoła narodowa ma wychować prostych pracowników, początkowych artystów rękodzielniczych i obywateli.

Po trzecie: Rękodzieła w szkołach naszych, mają zadanie socyalnej i politycznej poprawy stosunków obywatelskich, a mianowicie znieść różnicę między wartością pracy ręcznej a pracy umysłowej, uważając na równi jednę i drugą, a nietylko dostarczenie samo chleba powszedniego. Szkoły narodowe przeto czyli pospolite mają na celu obudzić poczucie godności i wartości osobistej, opartej na własnej pracy i zasłudze, mają ugruntować ufność we własne siły każdego pojedyńczego indywiduum, a tem samem we własne siły całego narodu. Nie dbam o jałmużnę, owszem wstydzić się będę żebrać cudzej łaski, skoro mam tę pewność, że własną pracą, zarobię na własne utrzymanie i utrzymanie własnej rodziny. Co się dzieje z pojedynczą osobą, to samo stanie się z całym narodem. Naród wzgardzi cudzą opieką, przestanie wyciągać błagalne dłonie ku północy lub południu, skoro mieć będzie niezachwianą wiarę, że posiada warunki, aby stać o własnych siłach na własnych nogach. Wtedy to naród nie będzie potrzebował oglądać się na swoich sąsiadów i błagać ich o łaskę. Ten cel, to zadanie ma wychowanie narodowe; ono obudzi niezależność każdego obywatela, liczącego na własną pracę i zasługę i ma przywrócić byt niezależny narodu.

Niezawisłości takiej równie jak samym sobie z całego serca i z całej duszy życzymy Rusinom. Nie może tu być mowy o zazdrości i nienawiści, bo wszystko, co kto posiadać będzie, będzie zawdzięczał osobistym zabiegom i własnej zasłudze. Nie będzie mowy o zawiści klas pracujących do klas posiadających, bo każdy zdolny będzie własną pracą zdobyć tyle, ile mu potrzeba na własne utrzymanie. Wzór takiego narodowego wychowania, dali nam poczciwi i kochani Warszawianie!

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Teatr. W sobotę 16 lipca dawano w teatrze letnim, na benefis p. Szymańskiego trzyaktową komedyę pp. Labiche i Duru pod tytułem: „Czy trzeba powiedzieć?“ (Doit—où le dire). Jestto bardzo wesoła farsa, trochę zbyt tłusta, w której bohater sztuki Muserolle zadaje sobie pytanie: czy trzeba powiedzieć przyjacielowi Gargaret, że żona go zwodzi? — a na pytanie to nie znajduje odpowiedzi nawet przy zapadnięciu kurtyny. Sztuka jest tak zręcznie i dowcipnie napisana, że można jej przebaczyć trochę zawiele pieprzu; kto się może zgorszyć niech nie idzie, ale kto chce się uśmiać, temu radzimy farsę tę zobaczyć.

Wszyscy artyści grali doskonale, tak, że trudno było odkryć choćby małą wadę. Zaznaczamy to z przyjemnością, jak niemniéj i to, że publiczność, ceniąc słusznie talent i zasługi pana Szymańskiego, bardzo się licznie zebrała.

W niedzielę przedstawiano „Przeora Raulinów czyli obronę Częstochowy“, lecz sprawozdanie z tego dramatu, z powodu braku miejsca zachowujemy sobie na inny raz.

W poniedziałek i wtorek dano „Kościuszkę pod Racławicami“. Im bliżej sztukę tę poznajemy, tém więcej odkrywamy w niej zalet. W obsadzie nastąpiły pewne zmiany. Lenartowicza gra p. Glikson bardzo przyzwoicie. Rolę Katkowa pò p. Jaśkiewiczu objął p. Arwin i wywiązał się z niéj nadspodziewanie dobrze. Szczególniéj charakteryzacya i ruchy wyborne; wymawianiu tylko mielibyśmy nieco do zarzucenia. O pannie Rumowskiej, która zastąpiła panią Welling w roli Anusi, nie wydajemy jeszcze zdania, bo widzimy ją po raz pierwszy i do tego w roli epizodycznéj, w której trudno jest okazać, co się umie. Dziś już jednak widzimy powierzchowność właściwą do sceny, lecz, niestety, głos bardzo słaby.

Sigma.

Program zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie jest następujący:

Środa 20go lipca 1881: Wieczorem zgromadzenie się towarzyskie w ogrodzie Strzeleckim celem wzajemnego zapoznania się.

Czwartek 21 lipca: O godzinie 10 otwarcie Zjazdu i pierwsze posiedzenie publiczne w sali Ratuszowej.

O godz. 3 otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej. O godz. 4 posiedzenia sekcyjne. Wieczorem teatr.

Piątek 22 lipca: O 9 rano posiedzenia sekcyjne. Po południu wyjazd do salin w Wieliczce.

Sobota 23 lipca: Rano zwiedzanie szpitali i zbiorów naukowych. O godz. 12 drugie posiedzenie publiczne, w sali Ratuszowej. O godzinie 4 posiedzenia sekcyjne. Wieczorem wspólna kolacya.

Niedziela 24 lipca: Przedpołudniem zwiedzanie osobliwości miasta. Popołudniu wycieczka wspólna w okolice Krakowa.

Poniedziałek 25 lipca: Rano o 9 posiedzenia sekcyjne. Po południu o 5 trzecie posiedzenie publiczne i zamknięcie Zjazdu.

Węgierskie Towarzystwo historyczne przesłało do Akademi umiejętności następującą odezwę:

Wysoki Zarządzie Akademii!

Niżej podpisane „Węgierskie Towarzystwo“ postanowiło uchwałą swego tegorocznego zgromadzenia wystósować niniejsze pismo do Wysokiego Zarządu z uprzejmą prośbą wzięcia łaskawego udziału w wycieczce naukowej do Preszowa, urządzanej przez toż Towarzystwo w dniach 21 — 31 sierpnia r. b.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że Towarzystwo nasze zwykło prawie każdego roku urządzać podobne wycieczki w różne okolice naszego kraju, a celem ich jest poznanie i zbadanie połączonemi siłami rozproszonych materyałów historycznych zalegających archiwa naszych miast i rodzin.

Gdy ta jedenasta z rzędu wycieczka nasza skierowaną jest do Preszowa i jego okolicy, a więc w powiat, przez który zawsze wiodła jedna z głównych dróg, łączących Polskę z Węgrami i gdy z tego powodu liczne archiwa tutejsze także dla historyków polskich obojętnemi być nie powinny, pozwalamy sobie prosić niniejszem Wysoki Zarząd, aby bądź to przez swych delegatów, bądź przez innych z grona swego historyków polskich raczył na naszym zjeździe w Preszowie wziąć udział.

Niniejsze zaproszenie *prosimy uważać jako wystósowane do całego ogółu historyków polskich*, upraszając zarazem Wysoką Akademię, aby zechciała niniejszą prośbę naszą do wiadomości tych kół podać.

Będziemy szczęśliwi, jeżeli tegoroczna nasza wycieczka przyczyni się choć w części do urzeczywistnienia życzenia, jakie na przeszłorocznym polskim Zjeździe historycznym co do zbadania archiwów węgierskich, ze względu na historyę polską, dało się słyszeć.

Ciesząc się już z góry na liczny udział, prosimy tych Panów, którzy nas swemi odwiedzinami zaszczycić myślą, o poprzednie nadesłanie adresów do Sekretaryatu Towarzystwa (Budapest, Egyetami Könyrtaz = biblioteka uniwersytecka) w celu przygotowania potrzebnej ilości pomieszkań.

Budapest 10 lipca 1881 r.

Za Węgierskie Towarzystwo Historyczne

Ipolyi Arnold Prezes. *Aleks. Szilagyi* Sekretarz.

Akademia Umiejętności wysyła na zjazd do Preszowa Dra Stanisława Smolkę, członka kom. historycznej, znanego z prac, z dziejami Węgier w związku zostających, a niewątpimy, że także inni historycy polscy wezmą udział w tej wycieczce i zbliżeniu się z naszymi zakarpackimi sąsiadami.

Z życia Guizota. — *Mr. Guizot dans sa famille et avec ses amis (1787 — 1874) par Mme Witt née Guizot. Paris. 1881. 5 edition.* — Pod tym tytułem wyszło we Francyi dzieło, przedstawiające nam Guizota w stosunkach jego familijnych i towarzyskich. Dzieło to wydała córka Guizota, pani Witt; listy ojca dostarczyły jej treści do niego. — Cała książka czyta się nader przyjemnie i z wielką korzyścią.

Słynny ten mąż stanu, wielkich zdolności pisarz, poseł w Londynie, a potem pierwszy minister za Ludwika Filipa, posiadał nader miłe usposobienie w życiu rodzinnem. Doczekał się licznej rodziny; straciwszy dwie żony, miał trzy córki, dwóch synów i sześć wnuków. — Łożył wielkie starania około ich wychowania, którem przy pomocy swej sędziwej matki sam kierował. W wiejskiej posiadłości Val-Richer około ojca gromadziła się cała rodzina. Najmilsze dnie Guizota były te, które na łonie swej rodziny spędzał; jeśli zaś zatrudnienia polityczne lub literackie rozdzieliły go z rodziną, pisywał bardzo często listy do swych dzieci i wnuków, bez rożnicy, czy które z nich było już dorosłe lub liczyło dopiero lat siedm.

W Anglii miał Guizot wielu przyjaciół, zajmujących wysokie urzęda. Jego listy do nich i o nich są przepełnione tkliwością. Będąc posłem w Anglii miał Guizot raz dziwny wypadek. Zaproszony do zamku królowej na wieś; gdy jednego wieczora recepcya się skończyła a królowa odeszła do swych komnat, reszta towarzystwa zabawiało się jeszcze pół godziny. Odchodząc Guizot zabłąkał się po korytarzach pałacu i nie mógł trafić do swego pokoju. W tej przygodzie odemknął drzwi niewłaściwe i spostrzegł panią, którą służąca rozbierała. Natychmiast drzwi zamknął. Na drugi dzień przy śniadaniu królowa śmiejąc się, zapytała go: Czy wiadomo Panu, żeś był u mnie po północy? Guizot zmieszany, przyznał się i prosił królową o pozwolenie, by mógł ten wypadek w swych pamiętnikach opisać, na co też królowa zezwoliła.

Umieszczamy niektóre maksymy z listów Guizota, przytoczonych w dziele jego córki:

— Niepojechałbym, pisze Guizot, ani dwadzieścia mil dla zobaczenia krajobrazu, — zrobię tysiąc mil dla widzenia osoby.

— Życie tkwi w sercu a serce w rodzinie.

— Brak ruchu jest trucizną dla młodzieży.

— Ktokolwiek zdziała coś dobrego, ten doświadcza wiele nienawiści i wzbudza dużo kłamstw.

— Nasze przeznaczenie jest dwojakie: jedno nam nieznane, którem kieruje Bóg, drugie zależy od nas. Tem drugiem powinniśmy się zajmować, a tamtemu się poddać, albowiem wszystkie nasze starania, aby je zbadać lub zmienić, są nadaremne.

— Jak wszystkie piękne a rzadkie rośliny, zarówno szczęście wymaga pielęgnowania.

Treść „Tygodnika powszechnego“ Nr. 29. August Cieszkowski, (ciąg dalszy). Wbrew opinii. Powieść obyczajowa, przez Stanisława Grudzińskiego, (ciąg dalszy). Przedwcześnie, (wiersz) przez Bronisława Grabowskiego. Teatr, przez Wł. Bogusławskiego. Wystawa starożytności i dzieł sztuki w zastosowaniu do przemysłu. — Notatki literackie. (Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych w r. 1878). Rzecz o wekslach i czekach. Od szkolnej ławy. Chorągwie Kmitów. Romans pana Michała. Za winy ojców. Dzieje Polski. Zefirek, obrazek z życia kobiet, przez El. Orzeszkową. (Ciąg dalszy). Niemierycze, opowiadanie Dra Antoniego J. (Ciąg d.) Szybkość głosu w wodzie. Objaśnienie ryciny. Z prowincyi. Kronika polityczna. Rozmaitości. Rzeczy społeczne. Literatura i nauka. Teatr i sztuki piękne. Bibliografia. Ryciny: Kośba, rys. Andriolli. Do sądu, z obrazu Szutz-Briesena. Kain i Abel, płaskorzeźba. Dodatek: Podwójnaśmierć. Powieść przez Maurycngo Jokai'a. T. II. (Ark. 10). Głos krwi. Nowella Fanny Levald. (Ark. 6).

Treść „Kłosów“ Nr. 837. Kunigas, powieść z podań litewskich, przez J. I. Kraszewskiego (Dok.). Przegląd polityczny. Listy z Serajewa, przez S. M. — Szymon Samelson. Wystawa sztuk, i starożytności w zastosowaniu do przemysłu, przez F. K. Martynowskiego. Kwiaty radości i wieniec żałobny. Wesele chłopskie przed kościołem P. Maryi w Krakowie. Z baśni o uśpionéj królewnie, przez A. P. Nagrobek Czechowicza w kościele po-Kapucyńskim w Warszawie, przez K. Pokłosie. Kilka słów o pieśniach ludowych i narodowych, przez Z. Glogera. (Dok). Krystyn hr. Ostrowski. Notatka biograficzna. (C. d.) Z notatek wędrowca, przez Maryana Dubieckiego (C. d.) Przegląd artystyczny, przez H. Struvego. Ryciny: Na wystawie starożytności: Prawnuki wobec zbroi pradziadów. Szkic Franciszka Kostrzewskiego. Kwiaty radości i wieniec żałobny. Kopie z obrazu E. Saintina. Szymon Samelson, podług fotografii K. Beyera. Wesele chłopskie przed kościołem P. Maryi w Krakowie, kopia z obrazu Bossowskiego. Z baśni o uśpionej królewnie, kopia z obr. E. Goebeler. Nagrobek Czechowicza w kościele po-Kapucyńskim w Warszawie.

Nr. 29 Przeglądu lekarskiego zawiera: Rydygiera: 10 przypadków laparotomii. II. Rydla: Badanie przyrządu wzrokowego w celu rozpoznawania jego chorób. Wykłady kliniczne. (C. d.) III. *Oceny i sprawozdania:* Jodoform w chirurgii. Senator. Tappeiner. — *Wiadomości pomniejsze.* IV. *Sprawy Towarzystw lekarskich:* Posiedzenie Komisyi balneologicznéj Tow. lek. krak. V. *Odcinek:* Żulińskiego: Kilka słów w sprawie higienicznej reformy szkół. (C. d.) VI. *Zjazdy:* Zjazd III lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. VII. *Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie.* VIII. *Wiadomości bieżące.*

Przegląd polityczny.

Z powodu oznaczonego na dzień 6 lub 7 sierpnia spotkania cesarzów niemieckiego i i austryackiego w Ischl lub Salzburgu, zamieszcza *Fremdenblatt* następujący znaczący komunikat: „Ludy austryackie witają serdecznie sędziwego władcę, przyjaciela i sprzymierzeńca ich Monarchy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, spotka się i teraz gość dostojny bawiący na ziemi austryackiej z naszym Cesarzem; w tej chwili jednak nie da się nic jeszcze powiedzieć stanowczego o miejscu i czasie spotkania. Tyle tylko zdaje się być pewnem, że zjazd ten nie będzie miał cechy politycznej w ściślem tego słowa znaczeniu, choć złoży, jak zresztą nie może być inaczej, ponowne świadectwo przyjaźni, łączącej obu monarchów i ich ludy. Wiadomość dzienników wiedeńskich, że przy tej sposobności spotkają się także kierujący ministrowie Austro-Węgier i Niemiec, zdaje nam się być nieuzasadnioną; *natomiast nie jest nieprawdopodobnem, iż bar. Haymerle, powracając z Neuen-Aar odwiedzi ks. Bismarcka w Kissingen.* Tu i owdzie pojawiającym się pogłoskom, jakoby tego jeszcze lata miało nastąpić spotkanie trzech cesarzy wraz z ich ministrami spraw zagranicznych, zaprzecza najświeższa *Agence Russe. Zgadza się to zupełnie z naszemi informacyami, wedle których nie ma najmniejszych na to danych, aby car Aleksander III zamierzał w tym roku opuścić Rossyę.*“

Najwydatniejszym wypadkiem w dziedzinie polityki wewnętrznej austryackiej jest fakt wcielenia pogranicza wojskowego do królestwa kroacko-slawońskiego, a tem samem połączenie go z krajami korony węgierskiej, dokonane manifestem cesarskim z dnia 15 bm. Fakt ten wywołał w ludności kroackiej, jak łatwo zrozumieć, niezmierny zapał, objawiający się gorącemi dla Monarchy owacyami, szczególnie w mieście stołecznem Zagrzebiu.

Dzienniki wiedeńskie ostygłszy ze sztucznego rozdrażnienia wywołanego wiadomemi wypadkami pragskiemi, w czem niemało ostudziła ich dosyć dotkliwa odprawa doznana ze strony niektórych organów niemieckich i węgierskich — rzuciły się, z braku innego przedmiotu w obecnej porze ogórkowej, na gospodarstwo finansowe Galicyi. Przoduje w tym względzie jak zwykle osławiona *Neue Freie Presse*. Z właściwą sobie złą wiarą zapowiada ów dziennik burzliwe sceny na przyszłej sesyi sejmu lwowskiego, z przyczyny opłakanego stanu finansów galicyjskich, wrzekomo przez niegospodarkę narodową nadwerężonych. Zapomina jednak, a raczej przemilcza rozmyślnie organ centralistów austryackich, że jeżeli finansowy stan Galicyi w istocie nie jest świetnym — lubo do tej rozpaczliwości, jakiej mu niewątpliwie życzy serdecznie nasza przyjaciółka, jeszcze dosyć daleko — to zawdzięczać to mamy głównie, jeżeli nie wyłącznie, blizko stuletniej administracyi niemiecko-centralistycznej, to jest tych właśnie, dziś już dzięki Bogu minionych rządów, których powrotu organ wiedeński tak gorąco pragnie, a które kraj doprowadziły do ekonomicznej ruiny, traktując go pod każdym względem, a zwłaszcza ekonomicznym, przez blizko sto lat zawsze po macoszemu i ciągnąc z niego najżywotniejsze soki dla tuczenia duszących go ongi jak zmora germanizatorów i centralnego ogniska dawniejszych absolutnych rządów.

Zebranie się delegacyj wspólnych, które w tym roku obradować będą w Wiedniu, nastąpić ma w drugiej połowie miesiąca października.

Odbyte w tych dniach wybory do sejmu bawarskiego, wypadły w swej przeważnej większości na korzyść stronnictwa katolickiego, co w Niemczech, zwłaszcza w Berlinie, bardzo nieprzyjemne sprawiło wrażenie.

Wybory do parlamentu niemieckiego mają się odbyć dopiero z początkiem jesieni; jednak już dziś ruch wyborczy w pełnym jest toku. Wszystkie stronnictwa rozwijają nader żywą agitacyę, a komitety wyborcze ogłaszają już wszędzie proponowanych kandydatów. Szczególnie między liberałami z jednej, a tak zwaną partyą rządową z drugiej strony toczy się zażarta walka, tymczasem tylko w łamach obustronnych organów dziennikarskich. Szczególnie organa rządowe tracą w swej zaciekłości wszelką miarę przyzwoitości, a nawet prostego zdrowego sensu. Dla scharakteryzowania argumentów przez nie ku zwalczeniu przeciwników przytaczanych, wystarczy przytoczyć choćby tylko ten jeden szczegół, iż jako ciężki niby zarzut przeciw partyi liberalnej, mającej ją zupełnie zdyskredytować w opinii wyborców, wytykają jej *dawne* sympatye dla Polaków w latach 1831 i 1863.

Ruch antisemicki zaczyna w Niemczech znów budzić się na nowo, prawdopodobnie jako przygrywka do walki wyborczej. Wedle wiadomości dziennika berlińskiego *Nationalzeitung* zaszły w Nowym Szczeninie w Pomeranii groźne zaburzenia anti-żydowskie, w czasie których kilka sklepów oraz drukarnia *Neue Stettiner Zeitung*, organu niemiecko-żydowskiego, zostały zburzone, a sam redaktor ciężko pobitym.

Z wyprawy francuzkiej w północnej Afryce doszła wiadomość o zdobyciu zbombardowanego przez eskadrę francuzką miasta Sfaxu. Straty powstańców miały być bardzo znaczne; o francuzkich dzienniki milczą.

Termin nowych wyborów do parlamentu francuzkiego naznaczają na dzień 2 październik. Na ich przebieg i ostateczny wynik wywrze niemały wpływ rezultat wyprawy afrykańskiej. Dlatego rząd republikański wszelkich dokłada usiłowań, ażeby wyprawie tej zapewnić rychły i pomyślny skutek.

Włochy tryumfują z powodu pomyślnego zawarcia wielkiej pożyczki państwowej (600.000) zaciągniętej głównie w celu zniesienia przymusowego kursu papierowej waluty. Jenerał Mezzacappo, który radził, by rząd włoski zaciągnął miliard pożyczki i użył go wyłącznie na cele militarne, nie będzie zadowolony, mimo tak świetnego obrotu. Znaczącem jest, że *Nordd. Allg. Zeitung* wzięła sprawę pożyczki włoskiej w serdeczną opiekę, popierając częściowe jej zrealizowanie w Niemczech.

Umieszczoną w ostatnim numerze naszego pisma telegraficzną wiadomość o powołaniu Loris-Melikowa przez cara, znajdujemy także w *Pressie*, a powtórzyła ją *Gazeta Lwowska*. Jak dotąd nie zaszły jednak żadne fakta, któreby prawdziwość tej wiadomości stwierdziły.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie targowe.

Kraków, dnia 19 lipca.

Mimo wyższych notowań amerykańskich, ceny wszystkich gatunków zboża doznały na naszym targu dalszej zniżki, do czego przyczyniają się głównie korzystne sprawozdania ze wszystkich krajów.

Ceny były następujące:

	Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica: biała . .		od	11	—	do	11	75
żółta . .		„	—	—	„	—	—
czerwon.		„	11	—	„	11	75
Żyto		„	10	25	„	10	50
Jęczmień: lep. gat.		„	7	75	„	8	—
gorszy .		„	—	—	„	—	—
Owies		„	6	75	„	7	—
Groch: wrzący . .		„	8	—	„	9	—
pastewny .		„	—	—	„	—	—
Fasola: biała . . .		„	8	50	„	9	—
pstra . . .		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:							
rzepak zimowy .		„	12	—	„	12	50
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała .		„	—	—	„	—	—

Rubel 122.25. Marka — 57.15

Rozmaitości.

Wystawa robót ręcznych i przyborów naukowych szkół krakowskich, urządzona z powodu Zjazdu pedagogicznego przez Dra Serędyńskiego, dyrektora seminaryum żeńskiego, dla członków i uczestników zjazdu przyrodników i lekarzy polskich otwarta będzie jeszcze przez czwartek i piątek od godz. 9 do 12 rano i od 3 do 6 po południu.

Posiedzenia publiczne IIIgo zjazdu przyrodników i lekarzy polskich z powodu znacznej liczby członków odbywać się będą w amfiteatrze Nowodworskim w gmachu gimnazyum św. Anny.

Bilety na wycieczkę do Wieliczki i Tenczynka, i na przedstawienia teatralne sprzedawane będą w biurze Wydziału gospodarczego IIIgo zjazdu przyrodników i lekarzy w Sukiennicach Nr. 25 i 27.

Członkowie zjazdu chcący wziąść udział w wycieczce do Wieliczki, jaka ma się odbyć w Piątek o godzinie 1 min. 55, raczą przy wejściu do sali posiedzeń publicznych złożyć swoje bilety wizytowe lub karteczki z wymienieniem liczby osób, do urny jaka w tym celu ustawioną zostanie przy drzwiach wchodowych.

Sprzedaż biletów na wycieczkę do Wieliczki odbywać się będzie we Czwartek cały dzień i w Piątek do godz. 11 w biurze komitetu. Sukiennice Nr. 25.

Wydział gospodarczy. Zjazdu przyrodniczo-lekarskiego, chcąc ile możności uprzyjemnić miłym gościom pobyt w kraju naszym i zapoznać ich z zakładami kąpielowemi, oraz z pięknościami górskiej przyrody, postanowił urządzić zbiorową wycieczkę w góry, która trwać będzie tydzień cały. Program obejmuje zwiedzenie Krynicy, Żegiestowa, Lubowni, Szczawnicy, Morskiego oka i Kościelskiej doliny w Tatrach.

Prezesami III. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich będą, jak się dowiadujemy, proponowani pp.: Wiktor Szokalski, hr. August Cieszkowski i prof. Dr. Bronisław Radziszewski; wiceprezesami zaś prof. Niedźwiecki, Dr Frycz z Pragi i Dr. Rolle z Kamieńca lub Dr. Krzyżanowski z Kijowa.

Do przybyłych z Czech członków, — ma przemówić po czesku Dr. Lutostański.

Nekrologia. — Dnia 16 b. m. zakończył życie profesor kliniki chirurgicznej w uniwersytecie Jagiellońskiej, **Dr. Antoni Bryk**, licząc lat 62.

Stanowisko, jakie zajmował ś. p. profesor Bryk w nauce i szkole, zawdzięczał wyłącznie własnej pracy i własnej nauce. Wzbijając się z najniższych do najwyższych szczebli, ś. p. profesor Bryk natrafiał na nieuniknione w takich razach

trudności i zawady; zwyciężył je i pierwszy stanął u mety, lecz w sercu pozostał mu z tych walk jakiś żal do ludzi, jakaś gorycz do tego, co go otaczało. Dusznem mu było powietrze równin nadwiślańskich, niedźwięczną mowa polska, niesympatycznemi twarze własnego narodu; — podejrzliwość wytworzyła próżnię w około jego osoby, a odosobniony, nie mógł on spożytkować swego głębokiego wykształcenia dla dobra młodzieży, którą miał zwyczaj zanadto lekceważyć, ani też nie korzystała w całej rozciągłości cierpiąca ludzkość z jego zręczności operacyjnej, która bezsprzecznie stawiła go między pierwszorzędnymi chirurgami świata.

Ś. p. profesor Bryk należał do założycieli: Przeglądu lekarskiego. — W początkach istnienia tego czasopisma wspierał je swemi cennemi pracami, lecz w tem usposobieniu długo nie pozostał.

W imie tych uczuć i tych myśli, które kierowały sercem i umysłem zgasłego profesora, kiedy uczynił wniosek założenia Przeglądu lekarskiego — składamy nad jego mogiłą szczere życzenie, aby ziemia polska była lekką zgasłemu i po macierzyńsku przyjęła w swe łono syna, jak go usiłowała przygarnąć za życia.

Adres Unitów. W numerze 23 naszego pisma zaznaczyliśmy, jak niewłaściwie postąpili nasi dyplomaci galicyjscy, że nieporozumiawszy się nawet z Wielkopolską ułożyli i ogłosili do Papieża Leona XIII adres, pozbawiony wszelkiej zgoła cechy narodowej nie odpowiadający prawdzie i męczeństwu polskiemu.

Męczennicy nasi poradzili sobie jednak, bo oto wedle doniesienia „Gazety narodowej“ wręczony został w tych dniach Papieżowi adres będący wyrazem ogromnej większości pogwałconych wyznawców unii i kościoła katolickiego na Podlasiu, w Chełmskiem, Hrubieszowskiem i Zamojskiem, wszystkich gmin bez wyjątku, z Litwy, z za Buga, z nad Niemna i Dźwiny, od 734 gmin tak wiejskich jak miejskich, z Wołynia, Podola i Ukrainy od 215 gmin tak wiejskich jak i miejskich.

Powszechną uwagę zwraca na siebie nowo urządzona w handlu p. Alfreda Biasionia w rynku głównym wystawa narzędzi optycznych hirurgicznych i fizycznych. Firma p. Biasionia utrzymuje skład takich przedmiotów jeszcze od roku 1801.

Menażerya Kleeberga wstrzymała widocznie swój wyjazd z powodu znacznego napływu gości. Interes to dla przedsiębiorcy ale i okazy takie, jak w menażeryi Kleeberga, nie rychło będziemy mieli sposobność oglądać.

„Jeszcze Wendzi nie zginęli“. Kuryer Poznański pisze:

Przy wyborach do saskiego sejmu krajowego wystąpił po raz pierwszy w jednym z wiejskich okręgów wyborczych w Łużycach jako kandydat: włościanin Kokel alias Lisak, a komitet, który się wyborem jego zajmuje, wydał odezwę do ludu łużyckiego, w której pomiędzy innemi i to powiedziano:

„Wend nie jest stworzeniem, któremuby na ziemi żadne nie przysługiwało prawo, — i dobrze jest, że też choć raz wystąpi samodzielnie, nie zważając na to, czy dumny Kamieniec i Koenigsbrueck z tego będą zadowolone, czy nie...

Cudzoziemcy niechaj idą żebrać u siebie: my jesteśmy Wendzi — jesteśmy u siebie...

Dnia 12 lipca odezwiemy się publicznie, jak długo tłumiony ogień. Możemy o naszych narodowych sprawach porozumieć się, nie atając w obczyznę, ani też nie otwierając oczu wrogom Wendów.

Dnia 12 lipca przystąpcie publicznie do urny i oddawajcie głosy wasze bez wszelkiego miłosierdzia. Wtedy to dowie się świat, że

„jeszcze Wendzi nie zginęli!“

Jak dobrzy Aniołowie rzućmy się ze św. Michałem Archaniołem do walki za dobrą sprawę i wybierajmy wszyscy Michała Kokela!“

Nie wiemy, czy dzielny Michał Kokel pogromił swoich i łużyckiego ludu nieprzyjaciół i w okręgu swym zwyciężył, jak na to zasługiwał zapał i uniesienie, z którem komitet serbski sprawę jego popierał. — Ogólny rezultat wyborów w Saksonii jest wprawdzie już znany i przedstawia się jako pomyślny dla konserwatystów; o zwycięztwie łużyckiego kandydata pisma saskie dotąd nie nosiły.

Bądź jak bądź, my z przyjemnością zapisujemy, że słowiańskie plemię Łużyczan od tylu wieków żyjące w odosobnieniu pomiędzy Niemcami, zachowało świadomość swego pochodzenia, swej odrębności, swych praw i obowiązków.

Jest to dowód niezmiernej żywotności słowiańskiego szczepu, nasuwający mimowoli zapytante, jak świetną rolę mogli w dziejach środkowej Europy odegrać Słowianie Nadłabscy, wytępieni przez Niemców, jeżeli jeden drobny ich odłam, cudem prawie zachowany, w tak twardych warunkach zachował słowiańską właściwość i słowiańską odrębność.

Fenomenalna czaszka. W ostatnim zeszycie poważnego czasopisma „Siecle medical“, znajdujemy następującą, zaledwie do wiary podobną wiadomość o wypadku zamachu samobójczego, który dnia 30 czerwca zdarzyć się miał w Paryżu. Kupiec pewien przy rue de la Bourse, liczący lat 35, w skutek gwałtownej sprzeczki z żoną, czując się pokrzywdzonym, postanowił ukarać towarzyszkę swego życia przez pozbawienie jej na zawsze swego towarzystwa. W tym celu pochwycił sztylecik 10 centimetrów długi, postawił go pionowo na swojej głowie i młotkiem pobijał tak długo, aż ostrze weszło w czaszkę po rękojeść. Dokonawszy tego dzieła, nie mało był zdziwiony, że jeszcze zostaje przy życiu, a nawet czuje się wcale nie źle.... Badał każdy swój zmysł z osobna, ażeby się przekonać, czy przypadkiem nie zdaje mu się tak tylko, ale wnet miał tę pewność, iż żyje rzeczywiście i że nawet nic a nic mu nie dolega. Sięgnął ręką po sztylet zdradziecki, by go wydobyć z rany, lecz ostrze tak mocno tkwiło w kości, że w żaden sposób nie mógł tego dokazać o własnych siłach. Podobnie spełzły na niczem usiłowania lekarza Dra Dubrisay i domowników, którzy ciągnąc za rękojeść tkwiącego w głowie sztyletu, całego człowieka podnosili do góry, a ostrza wydobyć nie mogli. Nakoniec zaprowadzono rannego w tak dziwny sposób do pobliskiej pracowni tokarskiej, gdzie dopiero przy pomocy toczydła wyrwano ostrze z czaszki, poczem nasz kupiec, jakby się nic zupełnie nie stało, podziękował towarzyszącemu mu lekarzowi za pomoc i poszedł do domu piechotą. Koniec ostrza był cokolwiek zagięty i lekarz obawiał się, iż później pokażą się oznaki obrażenia mózgu, ale nawet po upływie całego tygodnia, pacyent miał się tak dobrze, że... nawet z żoną pogodził się w tym czasie.

Nieznany dotąd obraz Antoniego Allegri (Corregia) znaleziono w tych dniach w Rzymie. Obraz ten przedstawia Najśw. Pannę z dzieciątkiem Jezus przy piersi. Wybornie utrzymał się koloryt.

P. Zygmunt Kątski wiolonczelista, zamierza wkrótce udać się do wód galicyjskich, gdzie wystąpi kilkakrotnie na estradzie koncertowej. W jesieni p. K. zaprodukuje swój talent przed publicznością warszawską, poczem uda się na dłuższy czas do Paryża i innych stolic Europy.

P. Bolesław Ładnowski, po przebyciu ciężkiej, kilkomiesięcznej choroby w Warszawie, powrócił już do zdrowia i miał wystąpić na scenie tamtejszej w zeszły poniedziałek w Szekspirowskim: Romeo i Julia.

P. Rapacki, jak donoszą dzienniki warszawskie ma stanowczo wystąpić z tamtejszego teatru z dniem 1 stycznia r. p. Byłby to dzielny nabytek dla sceny krakowskiej.

Dr. Edmund Krzymuski, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, d. 28. czerwca bronił rozprawy pro venia legendi we wszechnicy Jagiellońskiej „O znaczeniu filozofii prawa i metodzie jej wykładu“.

Szlachetny czyn. Przed kilku dniami zmarł w Warszawie p. ***, który część majątku swego przeznaczył na cele filantropijne. Między innemi w testamencie zostawił rozporządzenie, ażeby kilkanaście tysięcy rubli, które porozpisywał niezamożnym swoim znajomym, uważać za niebyłe, — czyli ażeby dowody wystawiane na pożyczki, były bez żadnych pretensyj zniszczone.

„Przyroda i przemysł“ pismo wychodzące w Warszawie, przestało wychodzić. Z tego powodu redaktor, zasłużony profesor, p. Karol Jurkiewicz, wystosował do swoich przyjaciół list następujący:

„Szanowny Panie!

Z żalem donoszę Panu, że „Przyroda“ z dniem 1. lipca kończy swój żywot cichy, dzięki obojętności ogólnej.

Przyniosła dotąd wydawcom dotkliwe straty, a na lepsze czasy się nie zanosi...

Czy zostanie kiedyś jeszcze wskrzeszoną i w jaki sposób, nie wiem, ale na dziś mamy już dosyć!

Zresztą Salamoński ma zamiar jeszcze wypędzić kilka amazonek, a potrzebujemy przecież wyposażyć te biedactwa, jak wyposażyliśmy pannę Jenny...

W obec tak ważnych potrzeb narodowych o wspieraniu piśmiennictwa krajowego mowy być nie może.

Życzliwy przyjaciel i sługa
K. Jurkiewicz“.

O nader ważnem dla rolników odkryciu najnowszem znakomitego badacza francuskiego Pasteura, odnoszącem się do zarazy bydła, zwanej karbunkułem, obszerne podają wiadomości naukowe pisma francuskie. Z obszernego sprawozdania H. Parville w *Jour. des Débats* wyjmujemy następujące najważniejsze szczegóły o odkryciu, które doniosłością praktyczną przewyższa wszystkie dawniejsze rzeczonego badacza. Wiadomo, jak straszną jest zaraza wspomniana wytępiająca rok rocznie we wszystkich krajach niezliczone mnóstwo baranów, owiec, krów i t. p. Jest to jedna z najstraszniejszych plag dotykających rolnika, który dotąd wobec tej choroby czuł się prawie bezsilnym. Są okolice, w których zaraza ta objawia się stale; zagnieździła się tam tak mocno, że ją trudno wykorzenić. Otóż obecnie Pasteur znalazł sposób stanowczy, o ile dotychczasowe doświadczenia wykazały, zabezpieczenia zwierząt od karbunkułu. Sposób ten ma wielkie podobieństwo do sposobu używanego celem zabezpieczenia ludzi przed ospą, a odkrytego jeszcze przez Jennera. Mamy tu na myśli szczepienie krowianki, którego użyteczność stała się tak oczywistą, iż je prawie wszędzie obowiązkowo zaprowadzono. Pasteur szczepi bydłu karbunkułowy zarazek *(virus)* odpowiednio przygotowany, wywołujący tylko lekkie przypadłości, po których zwierzęta szybko do siebie przychodzą. Osobniki, którym zaszczepiono osłabiony zarazek, już więcej nie są zdolne do przyjęcia choroby prawdziwej. Można im szczepić pod skórę materyę z trupa karbunkułowego, nie obawiając się zarazy. Fakt to niezmiernej doniosłości; lecz niedowierzano jego prawdziwości, dopóki próby na wielką skalę zrobione nie rozstrzygnęły kwestyi stanowczo. W Melun towarzystwo rolnicze dało Pasteurowi do rozporządzenia 60 baranów i 10 krów, na których miano stwierdzić skuteczność karbunkułowego szczepienia. Część bydła poddana była szczepieniu, reszta pozostawiona bez zmiany. Dnia 31 maja zarażono sztucznie silnym zarazkiem karbunkołowym wszystkie okazy i po dwóch dniach zjechała się komisya, oraz mnóstwo weterynarzy z całej Francyi, aby się przyjrzeć skutkom. Rezultat był prawdziwie cudowny. Wszystkie barany, zabezpieczone według metody podanéj przez Pasteura, były zupełnie zdrowe, reszta wyzdychała na karbunkuł co do jednego. Doświadczenia te jeszcze są zbyt świeże, aby z nich można było wyprowadzić wnioski ogólne, są jednak tak doniosłe, że już zwróciły na siebie uwagę całego świata cywilizowanego.

Kuracya elektryczna. Znakomity doktor francuski p. d'Arthuis wydał niedawno obszerne dzieło o leczeniu słabości nerwowych i reumatyzmów chronicznych za pomocą elektryczności. Nie byłoby to zupełną nowością, bo od kilkunastu lat sztuka lekarska w niektórych wypadkach posługiwała się bateryami mniej więcej przenośnemi i kieszonkowemi nawet, których prąd sprawiając mniej więcej natężone wstrząśnienia dawał niekiedy pożądane rezultaty, szczególnie w razach częściowego sparaliżowania. Ale metoda dra Arthuis jest zupełnie przeciwną; odrzuca on zupełnie baterye i aparaty indukcyjne, (bobiny, cewki) dające elektryczność tak zwaną dynamiczną i używa jedynie elektryczności statycznej, jaką dają dawne machiny przez tarcie tafli szklannej w ciągłym obrocie. Takie machiny elektryczne od dawna stanowiły tylko historyczne wspomnienie w wykładzie fizyki i jako takie zachowywane były w gabinetach i muzeach. Doświadczenia czynione przez dra Arthuis z wielkiem powodzeniem, zdają się wróżyć ważny środek leczniczy w uporczywych słabościach nerwowych i mogą wskrzesić i upowszechnić dawne taflowe machiny elektryczne.

Inspekcja kolejowa. Jedna z gazet zagranicznych opowiada wesołe wydarzenie, zaszłe w Rumunji.

Jeneralny inspektor kolei rumuńskich, p. Folcoianu, w towarzystwie dwóch urzędników kolejowych, przedsięwziął podróż inspekcyjną z Bukaresztu do Plojesti.

Po przejechaniu pewnéj liczby stacyj, pociąg inspekcyjny zatrzymał się w... Pitesti, stacji zupełnie innej linji, a nie tej, która miała być obejrzana.

Pociąg zaraz od pierwszej stacji wjechał na fałszywy tor i tak przybył do Pitesti, a żaden z panów „inspektorów“ nie spostrzegł pomyłki.

O smutnym wypadku otrzymuje „Gazeta Lwowska“ doniesienie z Nowego Sącza. W lesie Łomnickim dnia 6. b. m. nocowało sześciu robotników, zatrudnionych tam ścinaniem drzew na tramy, w szopie zbudowanej z gałęzi. Burza, która srożyła się tej nocy, obaliła drzewo w pobliżu tej szopy, które opadając, przygniotło swym ciężarem dwóch robotników na śmierć, a czterech skaleczyło mniej lub więcej ciężko.

Małżeństwo. Gdy jesteśmy młodzi, zawcześnie jeszcze do ożenienia.

Gdy się zestarzejemy, zapóźno już się wówczas żenić.

W czasie między obiema epokami... namyślamy się.

Z czego się składa kometa? Na posiedzeniu paryskiej akademii umiejętności dnia 27 czerwca przedłożono wyniki badań astronoma paryskiego obserwatoryum p. Wolffa nad naturą najnowszej widzialnej komety, za pomocą analizy spektralnej. Ktożby się był spodziewał, że badania te, mianowicie co do materyi powłoki mglistej komety, wykażą, iż widmo tejże zupełnie odpowiada widmu — alkoholu! Ktoś nazwał był komety „włóczęgami“ nieba, według badań p. Wolffa, dodaćby można do epitetu powyższego: „nietrzeźwymi“.

Gościnne miasto. Ostatni spis ludności przeprowadzony w Grazu wykazał, iż ogólna ludność miasta wraz z załogą wynosi 93,000 dusz.

Godnem jest przecież zaznaczenia, iż w liczbie tej tylko 28,000 osób jest miejscowych, z których znowu 2380 znajduje się w miejskich zakładach dobroczynnych.

Łabędź i wodowstręt. Na stawach lasku bulońskiego łabędź, pogryziona przez psa, wściekła się.

Dziecko po tym wypadku przez nią ukąszone dostało tej strasznej choroby.

Udzielenie się zarazy ptakowi podobno jest zjawiskiem nieznanem w nauce...

W piwiarni. *Usługujący.* Dlaczego pan tak blizko drzwi siada? tu przeciąg okropny.

Gość. Eh!... bo to widzisz, zawsze mnie z piwiarni wyrzucają, chcę więc oszczędzić fatygi gospodarzowi i sobie.

Myśli. Opinija publiczna nie zna cieniowania — ogłasza cię albo bohaterem albo zbrodniarzem.

(G. M. Valtour).

Myśli. Zupa obrzydliwa często od wybornej różni się o włos tylko.

Na lekcyi fizyki. Niech Mazurkiewicz powie, jakie jest działanie temperatury?

— Od gorąca ciała się zwiększają, a od zimna kurczą.

— Dobrze... niech Mazurkiewicz da mi przykład.

— Przykład... (po namyśle), dnie w lecie są długie, a w zimie krótkie.

TEATR.

Repertoar tygodniowy.

Czwartek 21 lipca: Dla uczczenia zjazdu lekarzy i przyrodników. „Konfederaci Barscy“.

Piątek 22 lipca: Na ogólne żądanie komitetu zjazdu. „Kościuszko pod Racławicami“, po raz 28my.

Sobota 23 lipca: „Ćwiartka papieru“, benefis p. Romana Żelazowskiego.

Niedziela 4 lipca: „Rozbitki“, komedja w 4 akt. przez Blizińskiego.

Poniedziałek 25 lipca: „Rozwiedźmy się“, komedja w 3 akt. przez Sardou.

Sprostowanie.

W numerze 23 „Gazety Krakowskiej“, w korespondencyi z Podola, zaszły następujące drukarskie pomyłki, które prostujemy:

Wiersz 68 zamiast: „nietylko“, powinno być, „niejako“.

Wiersz 71 zamiast: „obmawiać“, powinno być, „pomawiać“.

Wiersz 90 zamiast: „śmierci“, powinno być, „świeci“.

W drugiej szpalcie:

Wiersz 28 zamiast: „pierwszem“, powinno być, „pozornem“.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 20 lipca. W kołach dyplomatycznych tutejszych nic nie wiadomo o zjeździe króla włoskiego z cesarzami, niemieckim i austryackim.

„Daily telegr.“ donosi z dobrego źródła, że car zamierza wprowadzić liberalne reformy w Rosyi, i do przeprowadzenia ich powołać Loris-Melikowa.

Berlin. Ministeryum zażądało natychmiastowego raportu o powtórnych rozruchach żydowskich w Nowym Szczecinie. Około 1000 robotników wzięło udział w tych rozruchach; spustoszenia są bardzo wielkie; o mało nie przyszło do rabunku żydowskich domów.

Rzym 20 lipca. Rokowania rosyjskich wysłańców z Watykanem, mają pozostać tymczasowo w zawieszeniu.

Konstantynopol 20 lipca. Wczoraj odbyła się intronizacya nowego katolicko-amerykańskiego patryarchy Azariana z bardzo wielką okazałością i przepychem, przy nader licznym udziale ludności, duchowieństwa, jako też dostojników państwa ambasadorów.

Londyn 20 lipca. Wydalony przez policyę z Paryża Don Carlos przybył tutaj z małym orszakiem.

Na czwartek zapowiedzianą jest w parlamencie interpelacya Borlassa, jak się rząd zapatruje na obradujący w Londynie kongres rewolucyjny i jakich środków zamierza użyć.

Konstantynopol 20 lipca. W pałacu sułtańskim zebrali się dnia 18 b. m. ulemowie pod przewodnictwem Szeikulislema, aby ocenić wyrok Sułtana ze stanowiska religijnego.

Paryż 20 lipca. Po krótkiej debacie nad sytuacyą w Algierze przeszła Izba na wniosek rządu do porządku dziennego.

Senat rozpoczyna w sobotę rozprawy nad budżetem. Raport o potyczce pod Sfaksem stwierdza, że prawie wszyscy przywódcy powstańców polegli. Komendant Sfaksu zarządził rozbrojenie ludności, dostawę zastawników, zapłatę 15 milionów odszkodowania, dostarczenie wielbłądów, mułów i innych rekwizytów, — co na Arabów zrobiło wielkie wrażenie.

Kursa telegraficzne z dnia 20 Lipca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·40. Renta srebrna 78·30 Renta złota 94.00 6% Renta złota węgierska 117·55. Losy z r. 1860 133·25. Akcye Banku Narodowego 835.—. Akcye kredyt. 364·40. Londyn 117 40. Srebro —·—. Napoleony 9 30½. Lombardy 124·50 Losy z roku 1864 176·50. Akcye kolei Karola Ludw. 323·50. Akcye Lwow. Czerniow. 184·50 Akcye kol. węg. północno-wschodn. 165 75. Akcye Anglo-Banku 151·80. Oblig. indem. galicyjskie 103 25. Losy prem. węgierskie 000 00 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 000.00. Akc. kol półn. zachod. austr. 221·60 6% Listy zast hipoteczne 103·25. Marki 57·20 Ruble 122·87. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem., 103·00. Nowa renta papierowa 96·00 Usposobienie giełdy: stałe

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.